Nr. 7. Lwów, 1. lipca 1882. **Rocznik IV.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Zaproszenie do prenumeraty.

Dla uregulowania nakładu zapraszamy do wczesnej przedpłaty na **„Strażnicę polską“** i **„Sztandar polski“** z dniem 1. Lipca b. r. na następny kwartał.

Wierni dotychczasowym naszym zasadom, niezboczyliśmy dotąd ani na krok od prawd narodowych i nic nas nie zastraszy od dalszego kroczenia naprzód w Imię Boże. Podjęliśmy jednę z najtrudniejszych, a jak żelazo rozpalone piekącą sprawę — Polski i Rusi. Wystąpienie nasze dotychczasowe nie jest wybrykiem pojedyńczej jednostki redakcyjnej ani zbiorowo pojmowanej redakcyi, ale licznego zastępu patryotów, którzy się dotąd w niczem Ojczyźnie polskiej nie sprzeniewierzyli. Ci się łączą na Strażnicy polskiej trzymając krzepką ręką sztandar narodowy, przygotowani do wytrwałej walki z tymi, którzy Sprawę świętą, czy to wskutek najbłędniejszych pojęć i podbechtywań, czy też z braku serca i sprawiedliwości usiłują popchnąć w przepaść, którą carat północy z naszą Targowicą w spółce, kopią coraz głębszą pod nogami. Hasłem naszem: — „wytrwać w boju z tem wszystkiem co nie moralne!“

Tuszymy, że złożyliśmy dotąd dostateczne dowody, iż wydawnictwo nasze, nie jest przedsiębiorstwem obliczonem na zyski materyalne, ale jest wyrazem najzdrowszych warstw społecznych w narodzie. W obec i w Imię haseł, jakie podnosimy, żądamy i nadal poparcia tak od Braci Polaków, jak i od Braci Rusinów.

Przedpłata na **„Strażnicę polską“** i **„Sztandar polski“** wynosi:

Kwartalnie we Lwowie (bez przesyłki) . .	**1** zł. **50** ct.	rocznie we Lwowie	**6** „ — „
„ „ z przesyłką pocztową	**1** „ **70** „	„ na prowincji	**7** „ — „
na prowincji	**1** „ **75** „	„ za granicą	**8** „ — „
za granicą	**2** „ — „	Inseraty od wiersza (petit.)	**5** ct.

Prenumerować można przysyłając przekazy pocztowe pod adresem: **Do Admistracyi „Strażnicy polskiej“** (lub **„Sztandaru polskiego“), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni pani Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie. — W Krakowie u pana F. A. Grigara, Rynek l. 39.**

Rzut oka w przyszłość.

Nie w roli Kassandry złowieszczącej, ani w roli lamentującego Jeremiasza występujemy dziś przed czytelnikami z zagadnieniem, jaka może być przyszłość nasza? Nie!

Przenika nas zawsze to głębokie przekonanie, że nie ma tak rozpaczliwego położenia, z któregoby człowiek o silnej woli wybrnąć nie mógł.

Ale obok dawnej wiary przodków naszych, że naród, który składa na wielu niwach pracy ludzkiej dowody żywotności, zginąć nie może, nie wyrzekliśmy się równie owej trzeźwej czujności przodków z ery przed-złotego i złotego wieku, którzy mieli odwagę zajrzeć w oczy każdemu niebezpieczeństwu. Umieli, i mieli odwagę, bo umysły ich i serca nie były jeszcze zepsute nikczemnem wychowaniem wieku XVII. i XVIII.

Dziś mimo głośnej chełpliwości nowoczesnego wychowania, brak tej odwagi i trzeźwości umysłów. Fatalizm przeszczepiony ze Wschodu w umysły katolickie w Polsce, w krew słowiańską i tak aż nazbyt łagodną z natury, fatalizm ten obok innych zgubnych wpływów wywarł bardzo a bardzo zgubne skutki.

Widzimy je w tem, że w obec ogólnego tak w Polsce, jak Wielkopolsce, jak równie i na Rusi upadku ekonomicznego, patrzymy na bezmyślność lub słyszymy nawoływania sporadyczne i zachęcanie się wzajemnie do pracy frazesami.

Widzimy te smutne skutki także w podkopaniu moralności publicznej i społecznej. Widzimy, że dopomagają do tej niecnej pracy ci sami, którzy poniekąd z powołania uzurpują sobie prawo do czuwania nad czystością dusz ludzkich.

Pisma redagowane przez ultramontańskie, czyli po staremu faryzeuszowskie stronnictwa, przekręcają wszystkie fakta współczesne i wszystkich niemiłych im ludzi obrzucają błotem.

Kto ma oczy ku widzeniu, powinien także widzieć, że od pewnego czasu walka w dziennikarstwie krajowem nie prowadzi się przeciw obcym żywiołom w kraju, podkopującym go ekonomicznie i finansowo, ale się stała walką duchoborczą. Dziennikarstwu podobało się odegrać rolę pomiotła w ręku hierarchii katolickiej.

Obcych żywiołów tymczasem mamy coraz więcej i przybędzie ich znowu przy budowie kolei transwersalnej, która miała być wielkiem dla kraju dobrodziejstwem.

Nie jesteśmy w stanie wyliczyć owych dobrodziejstw, które miały spłynąć na kraj, a o których milczy dziennikarstwo, zajęte sprawami bogobojnemi i zapewniającemi wygodne synekury ludziom, którzy przyjeżdżają pod stęplem misyonarzy rozmaitych.

Ktoś obcy, czytający nasze wielkie dzienniki, mógłby mniemać, że kraj już nie tylko dojrzał politycznie, ale już go nawet znudziły zwykłe sprawy publiczne, jak wybory, programy, stronnictwa etc. i wynajduje sprawy najdrażliwsze, waśnie najpiekielniejsze, byle tylko utrzymywać uwagę czytelników w naprężeniu.

Głowy pochylone nad nędzą rzeczywistą, serca upadłe w obec nagiej, strasznej ruiny ekonomicznej, tysiącznych wywłaszczeń po prowincyi i panoszących się przybyszów po miastach i miasteczkach — głowy te i serca mówimy budzi się z drzemki codziennej dawnemi hasłami, nawoływaniem, zaklęciami na wszystkie świętości narodowe.

Przy czarnej kawie, przy biesiadnych stołach, otwierają się usta do płonnej dyskusyi, do przekleństwa na zdrajców i do okrzyknięcia tak łatwych w teoryi zwycięztw.

Jeżeli się znajdzie, jak ziarno w pośród plewy, bogdaj jedna zdrowa rada, wszyscy się na nią godzą, ale nie ma umysłów, któreby ją zatrzymały, nie ma ochoty i woli do wcielenia tej zdrowej rady w życiu, bo głowy zawieruszone myślą przechodzącą możność ludzi niesolidarnych, niekarnych, a często bezmyślnych, sądzą, że słowo wielkie samo już wykonało bodaj rzecz małą.

Najlepszy to dowód, że nie pomogą nic nawoływania, rozczulenia, wybuchy oburzenia na złe, jeżeli nie ma woli do wyjścia ze złego, jeżeli nie ma bogdaj usiłowań, jeżeli nie ma nakoniec nawet szalonych ale rzeczywistych wysileń.

Gdzież te próby i szalone wysilenia? A położenie wcale nie różowe. Spojrzyjmy po Lwowie, po miasteczkach i prowincyi. Obcemu wpada w oko na pierwszy rzut przygnębienie ogólne. Pyta o przyczynę, pyta także zdziwiony, czemu taki brak życia w mieście liczącem przeszło sto tysięcy mieszkańców. Przyczyną prosta nędza. W miejscach publicznych ferwor huczy tylko w językach obcych albo w obrzydliwym żargonie semicko-niemieckim. Animusz polski milczy, dobroduszności i śpiewności języka ruskiego nie usłyszysz. W powozach i na pierwszych miejscach fanaberya, francuzczyzna, cudzoziemczyzna, znęcająca się językiem nad tem charłactwem i potulnością biedactwa krajowego!

To obrońcy interesów narodowych. Najchwalebniejsze ich czyny na końcu języka niezrozumiałego tak dla prostaka Polaka, jak Rusina.

Po małych miasteczkach handel w ręku szwargocących, rzemiosła wyzyskane przez spekulantów, urzędnicy w nędzy, małomieszczaństwo ledwo dysze. Po wsiach życie skoncentrowało się w karczmach. Tam bracia nasi innego wyznania pomagają włościanom zabawiać się i tracić lub ułatwiają drogę do Ameryki albo do kija żebraczego daleko lepiej, sprytniej i skuteczniej, niż pomogły komitety semitofilów.

Bodajbyśmy się nie ocknęli nad przepaścią, w którą lecieć trzeba. Ale to prawdopodobne, bo jeżeli ktoś śpi zamiast postępować równo z innymi, to ci inni pilniejsi, zapobiegliwsi i nierozdarci waśniami, muszą nas wyprzedzić.

To prosty rachunek, wobec którego świadoma siebie w końcu rozpacz może głową o mur walić! Ale nic już wtedy nie zbuduje, tylko łeb roztrzaska. Powiedzieliśmy, że naród, który składa dowody swojej żywotności nie ginie. Ale z drugiej strony zwracamy uwagę, że dowody tej żywotności ma-

my yłko w działach i czynach moralnej wartości to przeważnie w dwóch gałęziach, w sztuce i literaturze.

Sztuka może przejść na obrok kosmopolityczny — to kochanka niestała; literatura związana jest tylko z życiem narodu. Ale jeżeli życiu temu braknie po prostu chleba powszedniego — to co wtedy?

Nawoływania i zaklęcia? Nic nie pomogą, bo gdzie niema woli i sprężystości, tam nic nie znaczą głosy choćby anielskie, chyba, że statyści nasi liczą na trąbę archanielską, która ma wezwać martwych z grobu.

Niema tak rozpaczliwego położenia, z któregoby człowiek o silnej woli wybrnąć nie potrafił.

Tembardziej więc naród. Ale pokażcież tę wolę narodową. My ją widzimy dziś skierowaną na fałszywe tory. Waśń polsko-ruska, a z drugiej strony obce prądy i żywioły zjadają naszą wspólną wolę i dolę; naszą wspólną ziemię wyzyskują inni a nam rzucają śmiech lub pociechę.

O! sto pociech nawet obiecują wam w niebie, byle nie tu na ziemi, byle wyzyskać wszystko co ziemskie dla siebie. Czy nie rozumiejby było pomieniać się na role? Zabrać się zgodnie do pracy realnej i korzystać z dóbr ziemskich a pocieszać dobrem słowem przybyszów?

Wiemy, że dziennikarstwo krajowe nie myśli o tem, ale mogą o tem pomyśleć stronnictwa, którym się nareszcie mogły już nalać uszami u z u r p a t o r s k i e k o m i t e t y c e n t r a l n e w c z a s i e w y b o r ó w.

Przyszłość z taką reprezentacyą interesów kraju, jak do dziś, nie będzie wesełszą. Kto ją zmienić pragnie, niech powierza interesa kraju trzeźwym choć niezamożnym, byle oni reprezentowali rzeczywiste potrzeby.

Żadnej ojczyzny bowiem nie sprzedali jeszcze chudopachołki, ale sprzedawali niejedną bogacze.

List Ojca św. Leona XIII.

do ks. biskupa przemyskiego.

List ten, który tu dokładnie podajemy, brzmi tak:

„Leon XIII. Papież Przewielebnemu Bratu pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Dawna pobożność G a l i c y a n i ich synowska uległość wobec Apostolskiej Stolicy objawiła się, jak kilka razy przedtem, tak i teraz znowu przy ostatniej okoliczności.

Gdy w miesiącu maju br. Arcybiskup nicejski, nuncyusz apostolski przy dworze naszego ukochanego Syna cesarza Austryi, udał się do Przemyśla, aby Ciebie, Przewielebny Bracie, namaścić na godność biskupią, przyjmowano go podczas całej podróży z najwyższemi oznakami uszanowania i miłości. Biskupi i duchowieństwo obu obrządków, członkowie szlachty, tłumy ludu z miast i wsi rywalizowali ze sobą w gorliwości, z jaką mu cześć oddawano. Władze publiczne z drugiej strony idąc za szlachetnym przykładem pobożnego monarchy, dały liczne dowody swej grzeczności i względności. Wszystko to, pojmujesz, napełniło Nas głęboką radością, gdyż dowody czci, złożone Naszemu reprezentantowi, były publicznem uczczeniem godności Najwyższego Pasterza, a miłość, przepełniająca serca wiernych, dobrowolnie wydobyła się na zewnątrz.

Przesyłam Ci przeto, dla wszystkich Nasze powinszowanie z powodu waszej wiary i waszej pobożności i w ojcowskiej miłości życzymy całej ludności galicyjskiej, ażeby wytrwała na zawsze w tych cnotach, mianowicie w tym czasie niepokoju i niebezpieczeństwa, w którym ogromna ilość ludzi mniema, że czyni mądrze wobec społeczeństwa, bezczeszcząc instytucye chrześciańskie. Nie widzą tego, o czem przecież świadczą dzieje dnia każdego, to jest że im więcej osłabia się moc religji, tem bardziej podkopuje się gwarancye stałości i pomyślności państw. Co do was, to okazaliście z przedziwną zgodnością, jak umiecie szanować cywilizacyjną misyę religii.

Spodziewamy się, że we wszystkiem innem zachowacie tę samą jedność i że nie przestaniecie nigdy kochać się bratnią miłością. Nic rzeczywiście nie jest bardziej pożądania godnem, jak jedność i zgoda, nic wyższego nad chrześciańską miłość bratnią. Jeżeli jej zostaniecie wierni, wasze prowincye cieszyć się będą, jak sobie tego szczerze życzymy, pomyślnością, pokojem i szczęściem, dobrami, których brak w krajach wystawionych na pastwę niezgody i rozdwojenia.

W końcu zapewniamy Cię, Przewielebny Bracie, o naszem uznaniu i pragniemy, ażebyś zawiadomił o tych naszych uczuciach ludność ziemi przemyskiej i o ile to możliwe, m i e s z k a ń c ó w r e s z t y G a l i c y i, ażeby wiedzieli, że miłujemy ich wszystkich szczególną miłością i że zachowamy na zawsze w sercu wdzięczną pamięć dowodów ich czci i miłości.

Jako rękojmię niebieskich darów i jako dowód Naszej życzliwości udzielamy Wam miłościwie w Panu, Tobie Przewielebny Bracie, Biskupom Twoim kolegom, całemu duchowieństwu i wszystkiemu ludowi błogosławieństwo apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra 18. czerwca 1882 r. papieztwa Naszego roku 5. *Leon XIII, Papież.*

Zaiste, w niedoli naszej narodowej, ogarnąć musi każdego Polaka smutek, jeżeli ten, jako k a t o l i k zmuszony jest udawać się aż do protestów przeciwko stolicy Apostolskiej. A jest jeszcze jeden smutniejszy powód do tego, że taka konieczność tych protestów, przychodzi na ten czas zawsze w chwili, gdy stolica Apostolska wchodzi w jakiekolwiek ugody i porozumienia z caratem moskiew-

DOKUMENT DZIEJOWY.

Pomiędzy pisarzami rosyjskimi panującem jest zdanie, że w wypadkach r. 1863 udział brała w stosunku do całej ludności polskiej Królestwa, bardzo nieliczna garstka ludzi zarekrutowanych przeważnie ze szlachty i mieszczaństwa, pozostających pod wpływem teoryj politycznych na emigracyi wytworzonych, a kierowanych przez obce rządy w celu osiągnięcia jakiejkolwiek korzyści z zaburzeń w państwie rosyjskiem. Znalazłoby się też w granicach cesarstwa pomiędzy politykami Polaków niemało takich, którzy pod tym względem godzą się na to, że powstanie to było nie protestem całego narodu, lecz kliki oszołomionych agitatorów. Według jednych i drugich lud nie brał udziału w walce dla niego niepojętej. Przeglądając dzieła rosyjskich historyków o losach Polski porozbiorowej, znajduje się, że istotnie narodowe — ludowe powstanie i co potem nastąpiło, nie w kraju, lecz poza jego granicami brało początek, stosownie do widoków tego lub innego gabinetu europejskiego.

Zdanie powyższe wypowiada p. M i k o ł a j B e r g we wspomnieniach swych o zbrojnem powstaniu w Polsce w r. 1863, — co jednak nie przeszkadza mu ogłosić wykazu statystycznego na podstawie dokumentów urzędowych sporządzonego, a cyfry tam znajdujące się każdy wyciągnąć potrafi i przekona się na podstawie tychże, które to sfery społeczne narodu naszego brały udział w walce; a niżej przytoczony dowód pouczy go, że nie jednostki, lecz naród cały nie chciał dłużej pozostawać w nieznośnem dla siebie położeniu i przyprowadzony do ostateczności — z nierówną siłą rozpoczął walkę.

Choć wykaz umieszczony poniżej zawiera cyfry zebrane tylko w płockim wojennym okręgu, wszakże zdaje się być cennym dla nas dowodem, którego prawdziwości nikt w podejrzenie podać nie może, jak Rosya i car oswobodziciel pustoszyli i wyludniali ojczyznę naszą. Dla tego pozwalamy sobie zamieście ten urywek z dzieła p. Mikołaja Berga, nieznanego prawie w Polsce. I tak: 10.804 ludzi w jednym tylko okręgu zawikłanych w sprawę narodową to nie drobnostka; a iluż było w innych prowincyach Królestwa? Ogień ogarnął naród cały a wróg krwią go ugasił. Cyfry za siebie mówić będą; naszem życzeniem byłoby posiadać więcej takich wykazów, z nich bowiem ocenilibyśmy dostatecznie ważność ostatniego powstania, siły, któremi ono rozporządzało, a co najboleśniejsze — poznalibyśmy ofiary poniesione przez naród polski, dowodzące że ma swoje ideały i cele do których dąży i nie przystanie nigdy na rozwijanie się w kierunku obcym sobie a narzuconym siłą.

W y k a z o s ó b
ukrywających się i uwięzionych w Płockim wojennym okręgu
od początku roku 1863 do 1865 r.

Ułożył porucznik 24. pułku Symbirskiego Zawadzki.

„Ruskaja Starina", 1879 r., t. XXV., str. 707—709. — Dodatek do rozprawy M. Berga „Zapiski o polskom wozstanii w 1863 g."

		Szlachty	Księży	Szlachty zagonowej	Mieszczan	Włościan	Oficerów	Żołnierzy	Żołnierzy urlopowanych	Żydów	Cudzoziemców	Niewiadomych	Kobiet	Razem
1	Oddano do wojska	55	—	37	322	201	—	1	12	4	1	22	—	655
2	Wysłano do Pskowskiej gubernii	16	1	130	145	419	—	—	—	8	10	33	—	162
3	„ na Sybir	86	11	34	29	62	—	—	3	3	10	3	2	243
4	„ do ciężkich robót	42	14	46	43	147	1	9	29	6	15	2	1	355
5	Oddano do rot aresztanckich	3	1	35	114	168	—	4	—	4	70	7	—	406
6	Ukarano śmiercią	4	—	6	14	10	3	11	3	—	4	3	—	58
7	Wysłano do cesarstwa pod dozór policyjny	28	9	8	3	4	—	1	1	—	10	—	2	66
8	Wysłano do cesarstwa na czas trwania zaburzeń	3	—	2	3	25	—	—	—	—	1	2	—	36
9	Trzymano w kazamatach	8	—	2	1	1	—	1	—	—	1	—	—	14
10	Oddano pod dozór policyi, pozostawiając w miejscu zamieszkania	86	5	27	63	88	—	—	—	8	3	3	7	290
11	Podejrzywano o udział w powstaniu	16	4	5	9	15	—	—	—	2	1	2	—	54
12	Na karę pieniężną skazano	110	3	69	15	29	—	—	—	45	4	5	8	288
13	Czas przebyty w areszcie policzono	23	1	37	40	107	—	—	4	9	—	6	2	229
14	Oswobodzonych za poręczeniem	17	2	39	35	90	—	—	1	2	1	3	—	190
15	Niewinnych uwolniono	228	16	115	269	598	—	—	16	61	15	49	9	1376
16	Ukaranych cieleśnie	—	—	2	13	22	—	—	—	6	—	—	—	43
17	Dobrowolnie zgłosiło się i otrzymało przebaczenie	144	—	273	372	1869	—	—	—	9	—	423	—	3090
18	Wysłanych za granicę bez prawa powrotu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	101	—	—	101
19	Osiedlono w dobrach państwowych	2	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
20	Odesłano do innych okręgów	6	1	2	6	8	—	—	3	2	1	4	—	33
21	Władzom cywilnym oddano	3	—	2	2	16	—	—	—	4	2	3	1	33
22	Ukrywających się	181	21	91	150	123	3	8	14	24	16	660	4	1295
23	Zabitych i zmarłych w szpitalach	11	1	4	8	10	4	1	1	—	3	38	—	81
24	Sprawy niezakończone, pozostałe na r. 1865	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	—	18
25	Pod śledztwem i w areszcie, lecz w regestrach wyroku nie zapisano	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	25	—	25
26	W niewoli	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1
	Razem	1072	91	1067	1656	4012	11	37	87	197	269	1311	36	9746
	Oprócz tego trzymano w Płocku w areszcie od 1. stycznia do dnia 1. września 1865 r.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1058	—	1058 10.804

skim. Wypada nareszcie i to zaznaczyć, że w takich to momentach, znienawidzony i wstrętny u nas wszelkiej nazwy jezuityzm, zaczyna podnosić i nadstawiać rogi, aby bóść i deptać wszystko i każdego, co nie idzie z nim w sojuszu. Kampania ta, rozpoczęła się znaną uchwałą podczas ostatniej kadencyi sejmowej, która uznała za stosowne i zbawienne, wychowywać przyszłe duchowieństwo unickie, zapomocą OO. Zmartwychwstańców.

Wprawdzie opozycya większej części uczciwych obywateli kraju, była silna; pomimo to, jezuityzm, Zmartwychwstańcy w sutannach, we frakach i w kontuszach, umieli tak otumanić, nawet niektórych wysoce prawych synów Ojczyzny, że ci wbrew dotychczasowej niezmienności zasad, okazali się o tyle słabymi, że pozwolili się prowadzić do ks. Kalinki, którego wymowne usta sprowadzały ich na inne tory.

Była to rzeczywiście pamiętna i ważna w następstwach chwila, gdy ks. poseł Kaczała zmuszony był wyrzec:

„Internat jest' zamachom na narodowist' rusku. A teper pytaju sia, czy choczete zhody zdorowoji, pożytocznoji, czy hnyłoji, hrobowoji. — Perwszu daje riwnouprawnenje, druhu internaty. Wyberajte!“

po polsku:

„Internat jest zamachem na narodowość ruską. A teraz zapytuję się, czy chcecie zgody zdrowej, pożytecznej, czyli też zgniłej, katakombowej. Pierwszą daje równouprawnienie, drugą internaty. Wybierajcie!“

Dziś niestety; widzimy, że to nie były czcze słowa, ale odbiły się w Sali sejmowej, jako zapowiedź burzy, która dzisiaj w brzemiennej chmurze ciąży nad nieszczęsną ziemią. A zachodzi wielkie pytanie, że nie dopuszczając do tego rodzaju reformy braci Rusinów, czy by było przyszło do takiego rozgoryczenia?

W każdym razie, apostolstwo białego cara nie byłoby tak łatwo przychodziło do zwycięztwa. Nakoniec niepotrzeba było na to Rusinów, aby się oparli reformie OO. Zmartwychwstańców, gdyż żyje jeszcze bardzo wielu Polaków, patryotów, z demokratycznego obozu, (upraszamy nieporównywać ich z nowej kreacyi tromtadracyą) u których smutna tradycya działalności w sprawach Ojczyzny naszej, jaką Zmartwychwstańcy wywierali, — jeszcze nie zaginęła. Wprawdzie, dziennikarstwo lwowskie ma bardzo słabą pamięć, a szczególnie „Dziennik Polski“ widocznie zapomniał, jakie to ciekawe dokumenta, zamieszczone są w jego dawniejszych rocznikach, a nie starszych jak lat 6, lub 8. Niech redakcya takowe odczyta, a zdobędzie cenne dla siebie objaśnienia, czem byli i są dla nas OO. Zmartwychwstańcy.

Wskazówka jednak z naszej strony nie odniesie skutku, bo kto się zdobył na tę czelność, aby wbrew głoszonym zasadom przejść do obozu jezuickiego i brać go w obronę, ten uczynił już rozbrat z wszelką ideą demokratyczną, a zeszedł na fagasa w refektarzu jezuickim. Cóż to jednak przeszkadza służyć temu który płaci. Nikt albowiem znający Redakcyę "Dziennika polskiego“ nie będzie tak naiwnym, aby wierzył, że ona działa coś z przekonania i dla pięknych oczu jezuickich, których Rzym w drugim akcie wprowadza znowu na reformatorów Rusi.

Wybornie i — nieomylnie. — Zmartwychwstańcy i Jezuici reformatorami nietylko Rusi, ale idei polskiej, gdyż Polacy złączeni są krwią z Rusinami. Obecnie nastręcza się przed oczy akt trzeci tego dramatu w narodzie, a program jego ogłasza znowu: kto? — Stolica Apostolska Czyż mogła jednak inaczej postąpić, aby w tem arcydziele reform nie brakło harmonii? I oto w liście Ojca św. do biskupa przemyskiego, zniknęli z tej ziemi Polacy i Rusini, a natomiast występują na scenę: „G a l i c y a n i e“, czyli jakiś naród galicyjski. Zapytać więc należy, co powoduje stolicę Apostolską do tego rodzaju reformy narodu?

Nie myślimy w niczem uwłaczać tak czci, jako też nieomylności Ojca Sw, ale nikt nas nie ma prawa potępić, że nie chcemy zamknąć oczu na to, co widzimy jasno jak słońce. Słowem, każdy człowiek sumienia nie zaprzeczy, że Ojciec Św., który rządzi kościołem katolickim na całej kuli ziemskiej, pomimo to jest tylko człowiekiem, a nie cudotwórcą; — o s o b i ś c i e nie sięga ani wzrokiem, ani uchem na wszystkie krańce narodów katolickich. Ma więc swoich delegatów i sprawozdawców, którzy go objaśniają. Otóż w sprawach katolicyzmu w Polsce, nie posiada Stolica Apostolska wyłącznie ludzi sumienia, bo nie wprowadzaliby Jej w tak straszne błędy. Ojciec Sw. nie byłby inaczej zmuszony wydawać bull, które zamiast prowadzić do zgody bratniej, dziś wykopać muszą coraz większą otchłań, jaka tuż pomiędzy Polakami i Rusinami jest otwartą. Faktem jest, że w zasadach i celach OO. Jezuitów, wszelkie pojęcie odrębności narodowej jest wykreślone z ich ustaw.

Jezuityzm pojmuje tylko szerszą ojczyznę: Polak, Niemiec, Moskal, Murzyn, Indyanin, Chińczyk, Hotentot, są dla nich równoznaczące składniki — jednem wielkiem imperium jezuickiem. Mniejsza o to, czy gdy to leży w ich wielkich planach r e f o r m y ś w i a t a, zamalgamuje się i zmarnieje, jakakolwiek odrębność narodowa.

Nie dziwi nas więc, że i w liście pasterskim umiał jezuityzm wyzyskać swój cel, przez wskazanie Ojcu Sw. że w obecnej chwili układów w sprawach kościelnych z caratem moskiewskim, nienależy drażnić tenże, przez uznanie jakichś Polaków i Rusinów, jako narodu lub narodów. Tu wypada iść na rękę caratowi, chociaż tenże po dziśdzień broczy ręce w krwi Rusinów podlaskich W dokumentach ugodowych, wypada stanowczo nie wymieniać ani Polaka, ani Rusina, a pokazać tylko „G a l i c y a n“ a więc naród galicyjski.

Początek tylko zawsze trudny; dalej pójdą już sprawy jak po maśle, a troszeczkę tylko sprytu, to pytanie czy jezuityzm nie dowiedzie w obec cara północy swych zasług. Bo cóż łatwiej, jak pod parawanem reformy Rusinów, oderwać tychże od Monarchii Austro-Węgierskiej i napędzić ich przymusowo do moskiewskiej matni. Zreformować w końcu jakąś garstkę niewinnych prostaczków, ba, nawet ich z g a l i c y a n i ć (bo nie spolonizować) a tysiące rzucić w objęcia szyzmy. Następstwem takich praktyk musi być wojna, a jakie ryby łowić będzie jezuityzm w tej mętnej wodzie, to bogdajby nam czas krótki tego nie pokazał. — Jaką i jak długą wdzięcznością odpłacać się będzie za gościnność i opiekę, wygnany z całej Europy jezuityzm, Monarchii Austro-Węgierskiej, trudno oznaczyć; w każdym razie, wdzięczność ta może przybrać kształty bardzo wątpliwej i niebezpiecznej natury.

Patryotyzmowi polskiemu, nie wolno w żadnym wypadku, chociażby najnamacalniejszych korzyści, używać Jezuitów za narzędzie, bo inaczej zrodzi się niebezpieczeństwo, że włożą nam jarzmo na nasze karki. — Dziś, mają internat we Lwowie i Dobromilu i inaugurują na nowo galicyjski naród. Jeszcze parę kroków, a okaże się znów taka konieczność jasna jak na dłoni, że nasze duchowieństwo łacińskie świeckie jest tak niedołężne, nieoświecone, iż mu nie można nadal pozostawić w jego ręku seminaryów duchownych, tak łacińskich, jak i greckich. Taka sama ostateczność wyniknie i w wychowaniu publicznem świeckiem; za kilka lat możemy ujrzeć OO. Jezuitów w Radzie szkolnej krajowej, na inspektoratach szkolnych, a nawet zajmujących katedry w uniwersytetach. Jakkolwiek bądź, mogłyby w „Galicyi“ doprowadzić takie praktyki jezuickiego królestwa niebieskiego, my jednak protestujemy stanowczo przeciw tym wszystkim szczęśliwościom, w imieniu całej patryotycznej Polski i Rusi! wierząc w miłosierdzie Boże, że tem sumienia naszego katolickiego nie popychamy do zbrodni, a dusz do zaprzepaszczenia w otchłaniach piekła.

Nieporządki czy upadek lwowskiego uniwersytetu?

VII.

Działalność młodzieży akademickiej.

Akademicy lwowscy mogliby w polityce odegrać nader ważną rolę, gdyby zechcieli porzucić swą dotychczasową bezczynność a powziąć pewną nową a zdrową inicyatywę. Na wszechnicy lwowskiej styka się kwiat intelligentnej młodzieży polskiej i ruskiej, przez wszechnicę lwowską przesuwa się prawie wszystko intelligentne obywatelstwo polskie i ruskie wschodniej Galicyi. (Każdego roku liczy uniwersytet lwowski około 1000 słuchaczy). Polityczny więc stosunek nasz do Rusinów zaczyna się już wśród akademików wyrabiać.

Mamy na myśli sprawę ruską. Jakiekolwiek zapatrywanie ma kto na tę sprawę, przyznać musi, że stosunek nasz do Rusinów jest nieprawidłowym, nieznośnym, że w tem stadyum co dzisiaj, pozostać nie może, że trudno przecież wiecznie walczyć z Rusinami, że koniecznem jest ustalenie zgodnego pożycia.

Oglądnijmy się jednak, czy kładzie kto podwaliny choćby najdrobniejsze do tej zgody? Nikt, na wszystkich stanowiskach ogień najzacięty. Czy stara się kto przyciągnąć Rusinów tak silnie na stronę Polski, aby w prawdziwej unii federacyjnej z nią żyli i z nami walczyli przeciw wspólnym wrogom? Nikt, my tylko z bolem serca patrzymy, że Rosya chciałaby z nimi kokietować, i że nawet znajduje w niektórych indywiduach płatnych i bezpłatnych sojuszników, ale sami nie staramy się o sojusz z nimi. Chcielibyśmy może zgody z Rusinami, ale jest to nie chęć, lecz jeżeli nie co więcej, to próżna chętka, bo nic w tym kierunku nie zdziałamy.

Taka to chętka zgody z Rusinami istnieje także wśród akademików. Oddając słuszność prawdzie, nie możemy powiedzieć, żeby na uniwersytecie lwowskim między Polakami a Rusinami była jakaś walka, owszem z uznaniem podnosimy, że nie masz jej, ale ileż to modyfikacyi jest jeszcze w stosunku do osób, chociaż one nie wodzą się za łby?

Jeżelibyśmy chcieli krótko zcharakteryzować politykę lwowskich akademików Polaków względem Rusinów i na odwrót, to nazwalibyśmy ją p o l i t y k ą w z a j e m n e g o i g n o r o w a n i a.

W takim to stosunku żyją z sobą lwowskie towarzystwa akademików Polaków i Rusinów: jedne o drugich nie wiedzą, czy nie chcą nic wiedzieć. Urządza się wycieczka: Rusini osobno, Polacy osobno. Urządza się festyn lub bal: tak samo. Wysyła się deputacyę, telegram lub adres, to pewnie nigdy Polacy z Rusinami nie wystąpią razem, tylko na luzaka sami Polacy lub Rusini. Przyjdzie akademikom na uroczystym wieczorku uczcić pamięć Mickiewicza, prawie nie znajdziesz tam Rusina; przyjdzie uczcić pamięć Szewczenki, nie znajdziesz tam Polaka.

Pójdź na wykład literatury polskiej: nie zobaczysz tam Rusina; pójdź na wykład literatury ruskiej, nie znajdziesz tam Polaka. W bibliotece Polak nie przeczyta ruskiej książki, Rusin przeczyta wprawdzie polską, ale dlatego, że musi ją umieć do egzaminu. Polak stanowczo nie przemówi do Rusina po rusku, Rusin przemawia wprawdzie do Polaka regularnie po polsku, ale chyba tylko dla tego aby go nie okrzyczano za „Moskala“, albo co najmniej za nieprzejednanego „twardego Rusina z czarnem podniebieniem!“

Gdy patrzymy na takie stosunki młodzieży lwowskiej, która za liberalną chciałaby uchodzić i rzeczywiście jako taka czasem się przedstawia, przypominają się nam owi kosmopolici, przed którymi ostrzega R o u s s e a u, „którzy lubią Tatarów aby uwolnić się od obowiązku kochania sąsiadów.“ Bo też rzeczywiście często entuzyazmuje się nasza młodzież to dla Francyi, to dla Włoch, to dla Turcyi, to dla Węgrów, to dla Czechów, ale trudno nam się doczekać entuzyazmu dla Rusinów, którzy są pod bokiem.

Jak młodzież, tak i wszyscy: kochają, ale z daleka! Czyż tylko w seperacyi zdolni jesteśmy do miłości?

Zostawić więc należy wątpliwej wartości westchnienia czułostkowe, przesyłane powietrzem setkami mil a chwycić nam raczej dłoń pobratymców, z którymi razem żyjemy na jednej ziemi! Więcej szczerej i silnej chęci do zgody po obu stronach a znikną niesnaski domowe, robiące z nas wrogów wzajemnych a przysporzymy obu narodom takie siły, jakie budzą pełną otuchy ufność w błogą przyszłość.

Jak piękne tu zadanie dla naszej młodzieży, jak łatwe ono dla wieku, który „miłością świat cały gotów ogarnąć“! Niech więc narodowym ideałem naszej młodzi będzie zgoda z Rusinami. Zaprzyjaźniona młodzież, która z czasem wyrośnie na moralnych przewódców obu narodów, może być podwaliną zgodnego ich pożycia, może być zdrowym posiewem obfitego plonu przyszłości.

Pozyskać dla Ojczyzny sojusz narodu czternastomilionowego (boć nie koniec na Rusinach galicyjskich), to rzecz nielada wagi; to sprawa, dla której warto poświęcić niejeden przesąd, to siła, którą warto okupić nawet ustępstwami!

Gdzie chodzi o siłę fizyczną lub moralną Ojczyzny, tam zawsze spoglądamy z otuchą na młodzież, boć ona jest owym puklerzem, który nas osłania od wrogów, boć ona z wrodzonym zapałem pochwytuje szczytne hasła postępu. Od intelligentnej młodzieży nie żądamy jednak, by ona pierś swą ślepo tam nadstawiała, gdzie ją prowadzą, ona winna być świadomą sprawy, której ma bronić, ona winna zrozumieć hasła, pod których sztandarem ma stanąć do służby narodowej.

Zechciej więc zrozumieć zacna młodzieży, że siła narodu nie w rozterkach lecz w zgodzie a gdzie jej niema, tam i twoim obowiązkiem fundować ją, inaczej bowiem nie odczuwasz potrzeb Ojczyzny inaczej stajesz się tylko ślepem narzędziem w rękach zagorzalców.

Ci, którzy „odczuwają wszystko co szlachetne dobre i piękne“, nie winni odczuwać ideałów w chaosie burzy, która żywiołem awanturników, niezdających sobie może nawet sprawy z tego, co robią, co odpowiada wprawdzie awanturniczemu usposobieniu takich jednostek, ale pogrąża Ojczyznę w zamęt, niemoc i upadek.

Dobrze powiedziano, że dzielnym jest ten panujący, który umie sobie dobrać dzielnych doradców, my zaś dodamy, że dzielnym jest naród, który sobie umie dobrać dzielnych sprzymierzeńców.

I Ty młodzieży jesteś cząstką narodu i Tobie szukać takiej dzielności.

Precz więc z polityką wzajemnego ignorowania, niech młodzież „jednością silna“, zainaguruje nam nową politykę wzajemnej miłości i zgody z Rusinami.

Lecz nie tylko z Rusinami chcielibyśmy widzieć naszą młodzież w szczerej przyjaźni: wszędzie winna ona zyskiwać sympatyę dla naszego narodu.

Wiele mówi się obecnie o zgodzie z Czechami, lecz zamało robi się dla utrwalenia jej. I młodzieży jest szczytnym obowiązkiem pracować w tym kierunku, częstemi wycieczkami, deputacyami, wymianą myśli, uściskiem bratniej dłoni, zapałem młodzieńczym porywać masy!

I Węgrzy niejednokrotnie złożyli dowody sympatyi dla nas. Z przed kilku lat dobrze nam tkwi w pamięci ów iście tryumfalny objazd naszej deputacyi akademickiej po Węgrzech. A czemuż dotąd nie ugościliśmy Węgrów u siebie? Czemuż chwilowych entuzyazmów nie stara się nikt wyzyskać dla trwałej przyjaźni?

Albo jakąż dumą a zarazem życzliwością dla Włoch napawa nas powstanie akademii Mickiewicza i otwarcie wykładów literatury polskiej we Włoszech! Czemuż jednak potomkowie filaretów i filomatów Mickiewicza nie pojadą tam nigdy i nie uścisną przyjaznej dłoni, jaką nam Włosi podają? Czemuż tak protekcyjnie przyjmujemy objawy sympatyi dla nas a nie pospieszymy z otwartemi ramionami i bijącem sercem do przyjaciół?

Lecz znowu nie tylko z pobratymcami i przyjaciółmi Polski szukać młodzieży pożycia.

Czemuż Lwów, Kraków, Warszawa, Poznań i Wrocław, to jakby chińskim murem od siebie pooddzielane i nieprzystępne niemal dla siebie miasta? Czemuż polskie kraje są dla młodzieży jakby *terra incognita*? Czemuż młodzież z różnych ziem polskich nie stara się zetknąć z sobą i pokrzepić ducha do pracy narodowej? Czemuż na różnych zjazdach, jak Długosza, lub przyrodników w Krakowie, gdzie zewsząd spieszyła młodzież dla oddania hołdu polskiej nauce, ledwie dwu lub trzech akademików ze Lwowa widziano?

Precz z dziecinnemi zabawkami, dla naszej młodzieży festyny i bale są w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu!

„Razem więc, razem młodzi przyjaciele!“

Jak wygląda prawda.

Timesy nadpełtwiańskie, jak „Dziennik Polski“ i „Gazeta Narodowa“, wszedłszy w służbę OO. Jezuitów et consortes, praktykują nieustannie antiduchowny ruski sport, piętnując bezwzględnie księży gr. unickich — na Moskali i zwolenników szyzmy. Rzeczą naturalną, że takie postępowanie jest nader popularne, a przedewszystkiem dobrze się procentujące szanownym pp. redaktorom. Jakież to prawdziwe nasze przysłowie, które mówi: „Od przyjaciół moich zachowaj mię Panie, a od nieprzyjaciół już się sam obronię“. Wiele w tem prawdy, o której skład Redakcyi „Gazety Narodowej“ najlepiej świadczy. Wiadomo albowiem całej Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Oświęcimem i Zatorem, że dwóch znakomitych Rusinów, jakimi się mienią pp. Jan Dobrzański i Platon Kostecki, uchodzili zawsze i dotąd chcą uchodzić za powagi opinii publicznej i patryotyzmu. Nie to jednak tym panom nie przeszkadza, aby Redakcyę „Gazety Narodowej“ zamienić nie tylko na kosmopolityczny warstat spekulacyjnej reklamy i propagandy — dla miłego grosza, ale równocześnie na szczwalnię, podjudzającą jednych braci na drugich. Nas to wszakże nie dziwi, bo jeżeli członek Redakcyi „Gazety Narodowej“, może być równocześnie apostołem najskrajniejszego, najohydniejszego i najbardziej spaczonego, graniczącego z bydlęctwem socyalizmu i nihilizmu, jeżeli taki członek jest współredaktorem „Gazety Narodowej“ i pisma socyalistycznego równocześnie, a pp. szefowie Redakcyi, o tem ani nawet przypuścić nie można, żeby nie wiedzieli, to cóż szczególnego, że w tej samej Redakcyi zaprowadza się nowy dział szczwalni Polaków na Rusinów, dokumentując codziennie, że każdy Rusin to Moskal, a każdy ksiądz gr. kat., to szyzmatyk.

Że są tacy, że gangrena moskiewska dzwoniąc rublami dosięgła do nas, tego nie zaprzeczamy, ani też myślimy brać takich wyrzutków w obronę. Nigdy jednak nie zdobędziemy się na tego rodzaju odwagę, aby na najnikczemniejszy, pierwszy lepszy donos nieuczciwego człowieka, piętnować bezwzględnie każdego Rusina Moskalem, a księdza gr. kat. szyzmatykiem. Takie postępowanie jest zbrodnią i nikczemnością, bo doprowadza do ostatniego stopnia rozgoryczenia i gotowa nawet najzacniejszych braci Rusinów, rzucić w objęcia Moskwy. — Oto mamy fakt, w jaki sposób „Gazeta Narodowa“, usiłuje zarówność przepaść, jaką śmiertelni wrogowie starają się wykopać pomiędzy Polakami i Rusinami. W numerze 147. „Gazety Narod.“ z dnia 29. czerwca br. czytamy w kronice codziennej co następuje:

„Z pod Lwowa. W jaki sposób księża obrządku ruskiego dowodzą swojej skłonności do unii, dowodzi następujący fakt, który się zdarzył w Sichowie (pod Lwowem) dnia 25. czerwca b. r.

Od niepamiętnych czasów było zwyczajem w Sichowie, że za przyjazdem księdza proboszcza obrządku łacińskiego z Zubrzy. (Sichów należy do parafii obrz. łacińskiego w Zubrzy) odbywała się nauka niedzielna w cerkwi obr. gr. kat.

Obecnie paroch ksiądz A. O. sprzykrzywszy sobie widocznie zgodę ludności obu obrządków, zabronił wstępu księdzu łacińskiemu, zamknąwszy cerkiew na klucz i pomimo próśb nie pozwolił aby jego cerkiew upośledzoną została nauką wielce szanownego i czcigodnego kapłana obrz. rz. kat.

Nie pozostawało proboszczowi z Zubrzy w obec zgromadzonego ludu, nic innego jak udać się na stacyę drogi żelaznej z prośbą, by mu odstąpiono jakiś lokal, w celu odbycia nauki niedzielnej. — Pan naczelnik nietylko pozwolił na odbycie tej nauki w poczekalni, ale i sam z pp. urzędnikami był na niej obecny, a za swoją uprzejmość zasłużył sobie na ogólne uznanie.

Parafianie ob. łac., którzy blisko w $^2/_3$ części zamieszkują Sichów, zgorszeni są zachowaniem się ks. A. O. tem więcej, iż tenże paroch, przy budującem się probostwie wielokrotnie wyzyskał pomoc i dobroduszność ludu ob. łac.

Do czego doprowadzić ma postępowanie takiego księdza ruskiego, w obec właśnie toczącego się procesu, niechaj każdy, o pomyślność kraju dbający, sam ocenić raczy“.

Z powyższego doniesienia wynika, że administrator gr. kat. parafii w Sichowie, ks. Andrzej Obrizków, musi być również zwolennikiem szyzmy i stawa na poprzek drogi nawet łacińskiemu obrządkowi. Uważaliśmy za stosowne zbadać tę sprawę, wzywając ks. Andrzeja Obrizkowa, aby się z postępowania swego wytłómaczył. Na nasze zawezwanie odpowiedział bezzwłocznie, a takowe brzmi:

„Zawiadując już od roku kapelanią w Sichowie, nie wiedziałem nic o tem, że ks. prob. łać. obrz. z Zubrzy przychodzi c z a s a m i na katechizacyę do mej kapelanii. Zająwszy się budową plebanii tamże, której już około lat 40. nie było, składałem w przylegającej do cerkwi trupiarni, trzaski i narzędzia, zostawiając klucze od tejże i od cerkwi razem związane, jak zwykle w parafii. Ale gdy przekonałem się, iż pomimo zamknięcia, nietylko trzaski, ale i inne rzeczy jak nawet stare dokumenta parafialne, złożone tamże w kuferku ulatniają się, chciałem temu zapobiedz i wziąłem klucze do siebie do Lwowa, gdzie mieszkać muszę, w braku pomieszkania w kapelanii. W niedzielę 25. czerwca r. b., pomimo, że odprawiłem rano całe nabożeństwo a po obiedzie nieszpory i naukę katechizmu, dla katolików obu obrządków, którzy tam zwykle uczęszczają, gdy się już oddaliłem do Lwowa, zjechał także ks. prob. łać. obrz. z Zubrzy, aby katechizować łacinników, a nie zastawszy już mnie w Sichowie, poszedł na dworzec kolei; gdzie i dokąd niewiadomo mi czy się i parafianie udali, ale faktem jest, że się odbyła katechizacya z urzędnikiem stacyi p. Cz., która się następnie pojawiła w „Gaz. Narod.“ Nadmienić muszę, że p. urzędnik kolei nie zalicza się obecnie do moich przyjaciół, a to z powodu, że nie pozwoliłem jego krowie wypaść wszystkiej trawy w ogrodzie plebanii. Gdybym był wiedział, że ks. prob. obrz. łać. z Zubrzy, przychodzi na katechizacyę do Sichowa, byłbym nie tylko zezwolił na użycie cerkwi, ale prosił go nawet o to, ze względu, że lud w Sichowie jest dosyć zdemoralizowany. Jednakowoż, nie pierwszy to raz jestem napadany niesłusznie przez „Gaz. Nar.“ i „Dzien. Pols.“, o jakieś walki lub wichrzycielstwa, których się nietylko nie dopuszczałem, ale o nich nie marzyłem nawet we śnie. A jeżeli z proboszczem w Szczercu i w Knihyniczach zaszły spory, to tylko o utrzymanie żony i dzieci, którego mi ci proboszczowie odmawiali, dając dużo do pracy, bez względu na utrzymanie. Takim to sposobem popychają gazety wielu ks. gr. kat. do zguby, czerniąc niewinnie, bez gruntownego zbadania sprawy. Cały więc zarzut, podany w „Gaz. Nar.“, odpieram, jako nie mający nic wspólnego z prawdą“.

Andrzej Obrizków
gr. kat. administrator kapelanii
w Sichowie.

Redakcya nie szczędziła starań, aby zbadać wiarygodność powyższych objaśnień, a w dodatku dowiedziała się, że ks. Andrzej Obrizków, jest to w całem znaczeniu tego słowa biedak, żonaty, ojciec 2ga dzieci, któremu nawet często na najpierwszych potrzebach do życia zbywa, co posłuża za najlepszy dowód, że się nie bawi w jakiekolwiek borytelstwa, moskiewsko-szyzmatyckie.

Według „Gaz. Narod.“ nastąpiło w rzeczy samej naruszenie „Unji“ ale nie w tym wypadku, i nie Rusinów z Polakami, tylko krowy naczelnika stacyi kolei, z trawą plebańską.

Kto zna stosunki księży gr. kat., mianowicie tych, którzy są administratorami, wikaryuszami, kapelanami, ten nie zaprzeczy, że to jest społeczeństwo większej części nędzarzy; i za prawdę, gdy w żaden sposób nie da się osiągnąć, aby charaktery ludzkie i silną wolę podciągnąć pod jeden strychulec, to nie dziw, że do tej nędzy duchownej tak samo łatwy przystęp mogą znaleźć machinacye moskiewskie jak do nędzarzy świeckich apostolstwo socyalizmu i nihilizmu.

Jak długo nikt się w kraju nie zajmie temi sprawami, tak długo nurtować u nas będzie wszelkiej nazwy przewrot narodowy i społeczny.

Red. „Gaz. Nar.“ pociągamy za lekkomyślne i niecne podburzanie przed forum narodu, gdyż niepodobieństwem zezwolić na tego rodzaju rozgoryczenie, prowadzące tak Polaków jak i Rusinów do wspólnej zguby.

Podróż p. Marszałka
dla podniesienia przemysłu w kraju.

Orbi et urbi, donoszą nie tylko dzienniki lwowskie i krakowskie, ale poznańskie i warszawskie o podróży p. Marszałka Dra Mikołaja Zyblikiewicza po kraju, a mianowicie dla zbadania stosunków tkactwa w Korczynie, Dębowcu, Błażowej i całej okolicy. Podróż ta, stworzyła nawet specyalnych sprawozdawców, którzy w urzędowym stylu „Gazety Lwowskiej“ j. n. p. w „Wieku“ warszawskim, wypisują rodzaj Odyssei, tryumfalnego pochodu a niezawodnego zbawienia przemysłu krajowego. Naturalnie, że nie można było pominąć sposobności, aby na okół obszaru szlachetnej postaci p. Marszałka, nie ugrupować emblematów jego działalności, jako prezydenta miasta Krakowa; — nie przypomnieć Sukiennic i nie wyprowadzić na scenę takiego geniuszu w dziale architektury, jak p. Pryliński, który już za dwa miesiące, przedłoży odbudowany Wawel w całej świetności na papierze. Nieda się albowiem zaprzeczyć, że p. Pryliński należy do akcessoryów herbowych p. Zyblikiewicza.

Wszystkie sprawozdania dziennikarskie, aczkolwiek sumiennie zapisywały wszystkie bramy tryumfalne, strzały moździerzowe, banderye, bankiety, śniadania, podwieczorki, objady, bale trwające od zachodu słońca, aż do późnych ranków na drugi dzień, były jednak i są niedokładne, albowiem nie wchodziły w szczegóły i nie rejestrowały statystycznie, ile setek butelek wypito ulubionego truneczku p. Marszałka, t. j. szampana, starego tokaja, Johanisbergera itd., ile kosztowały posprowadzane z Wiednia i zagranicy kosztowne przysmaki etc.

Nareszcie, ile setek ludzi używano do przygotowań tryumfalnego pochodu, krzyczenia „*wiwat*“! udawania entuzyazmu opartego na przekonaniu, dla p. Marszałka. Szczególnie wypadało podnieść przyjęcie na Odrzykoniu i improwizowany bankiet tamże, gdy lud przypatrując się połykał ślinkę.

Ciekawą rzeczą byłoby również, ile podczas tej jazdy tryumfalnej, pozostawiła szlachta p. Marszałkowi czasu, licząc już na godziny i minuty, dla rzeczywistego zajęcia się sprawami przemysłu tkackiego. Zdaniem naszem i szan. naszych korespondentów, było tego bardzo skąpo.

Zastanówmy się jednak bliżej i poważniej nad tą podróżą, która nie jest pierwszego dygnitarza kraju, a której reżyserya i inscenowanie, jakoś dziwnie wygląda w obec stosunków naszych jakie się codzień praktykują. Przypuśćmy, że wybitna taka osobistość, na którą w podróży badawczej, wszystkie oczy są zwrócone, a szczególniej tych m a l u c z k i c h, tych niezliczonych zastępów wygłodniałych nędzarzy, proletaryatu społecznego, ma najszczersze chęci zbadania rzeczywistych stosunków przemysłowych i ekonomicznych, jak to mówią i włożenia palców w ranę, aby następnie znaleść punkt wyjścia i zaradzić złemu, — czy znajdzie wobec takiego pochodu tryumfalnego odpowiednie skupienie myśli i uwagi? Czy znajdzie możność nie patrzenia przez różowe szkiełka optyczne, rozmyślnej, czy mimowolnej ułudy, aby dotknąć się rzeczywistości — nagiej prawdy?

Czy jest możebność wniknięcia w szczegółowy ustrój pracy przemysłowej i warunków w jakich istnieje? Otóż pozwalamy sobie śmiało twierdzić: że nie! Taka podróż i badania, jaką odbył p. Mar-

szałek, wypaść musi względem rzeczywistego celu bardzo niedokładnie.

Nie jest to jednak jedyna ujemna strona takich podróży; a bogdaj, czy takowe zamiast do zagojenia ran i i podniesienia dobrobytu kraju, nie oddziaływają wprost przeciwnie, z przyczyn następujących:

Nie od dzisiaj słyszymy jakby jeden nieustający jęk boleści i upadku ekonomicznego, wydobywający się tak z pod słomianej strzechy, jako też z pałacu, jedne i te same słowa: „bieda! nędza!" Kiedykolwiek odezwie się hasło do ofiarności obywatelskiej, słyszymy to samo utyskiwanie ruszając przytem ramionami i ściskając kieszeń. A już to nasza szlachta ziemska, wszelkich warstw, postępuje z szczególną oględnością i liczy się z każdym centem, który jej przychodzi złożyć dla oświaty, lub podniesienia warstw niższych. Niezapominajmy, że w Jasielskiem i Rzeszowskiem panuje od lat kilku epidemia emigracyi chłopskiej i mieszczańskiej do Ameryki, — tam więc przedewszystkiem należałoby użyć wszelkich środków i to nie tylko ex offo z urzędu monarchicznego, lub autonomicznego, ale bez wyjątku zespolonych sił obywatelskich, aby zarazę tę wyrwać z korzeniem i zniszczyć. wlać w lud wiejski i małe miasta otuchę, pójść dobrym przykładem naprzód, że i starsi bracia odczuwają sercem i duszą, wspólną biedę i nędzę, a gdy wołają o konieczności oszczędności i pracy, umieją sami w pierwszym rzędzie do niej się zastosować.

A więc, dygnitarz, czy jakakolwiek wybitniejsza osobistość, która występuje publicznie w roli apostoła, czy dobrodzieja, manifestując miłość i współczucie dla biedaków, powinna się w pierwszym rzędzie wystrzegać, aby nie dać najmniejszej przyczyny biedakom i nędzarzom do niewiary i powątpiewania w szczerość okazywanych uczuć. Wypada się strzedz praktyk jakiegokolwiek Sybarytyzmu, lekkomyślności i trwonienia krwawego grosza, w obec tak ogólnej biedy i nędzy, jaka w kraju rzeczywiście panuje.

Niestety, naszej szlachcie ziemskiej, która przeważnie stoi nad otchłanią ogólnego bankructwa i bardzo wielu z nich, nie są już właścicielami i rzeczywistymi dziedzicami ziemi po ojcach, ale w rzeczy samej tylko administratorami i poborcami lichwiarzy i banków lichwiarskich, wystarcza jakikolwiek pozór, aby pod płaszczykiem „czci zasług obywatelskich" i uznania jakie tymże jest winna, pohulać po dawnemu, jak za dobrych ongi czasów, gdy to trzosy były jeszcze pełne złota, a komory i spichrze mienia i nie tylko magnat ale nawet szlachcic, nie całował żyda w brodę. Cóż jednak przeszkadza takiemu spadkobiercy genealogicznego drzewa, aby chociaż kilka dni, kilka godzin, pohulał i udawał bankrut pana!

Niedosyć na tem — potrzeba zatracić zupełnie nietylko szlachetność i uczciwość, ale resztki zmysłu zachowawczego, aby wtenczas gdy nam się w uszy już leje i żyjemy pod grozą jakby powszechnego potopu, bo tem jest przewrot społeczny; drwić sobie po prostu z przyszłości i z cynizmem, z cywilną odwagą godną lepszej sprawy, wyprawiać w oczach zmędzonej i zgłodniałej rzeszy, traktowanej dotąd jak ostatnie pasierby, szumne, kosztowne bankiety i bale, pływające w strugach szampana w chwili, gdy się dla nędzy i biedy ludu nic jeszcze prawie nie zrobiło, gdyśmy nieudowodnili jeszcze dostatecznymi czynami skruchy, gdy przez brzemienne, ciemne chmury, zaledwie pojedyncze słoneczne promyki zdołają się przecisnąć, zapytujemy: czy to jest właściwa droga do pozyskania jakiegokolwiek zaufania, bez którego nic przeprowadzić nie zdołamy. Zgodzilibyśmy się nareszcie na szczere gościnne przyjęcie, ale już rzeczywiście zasłużonego dygnitarza w zamożnym domu szlacheckim, obywatelskim, bo jak wiadomo, jest to już naszą naturą którą wzięliśmy po ojcach w spuściźnie, i daj Boże, aby na zawsze wytrwała. Ale wyprawianie bezmyślnych, kosztownych komedyi, jest grzechem, brakiem wszelkiego zdrowego rozsądku.

Jakto np. wygląda, gdy młody szlachcic, syn po zacnym ojcu, który mu niedawno pozostawił w spuściźnie nienaruszone mienie, znaczny kęs chleba, który synalek z głupoty własnej i braku jakiegokolwiek szlachetniejszego poczucia, formalnie przetrwonił i grozi mu już zupełne bankructwo, zapytujemy: czy obywatele mianowicie starsi, powinni zezwalać na takie saltomortale bankietów i owacyj kosztownych? Zapytujemy: czy w tych wytwornych kęsach i kielichach wiwatowych, nie czuli zapachu trupiego? Zapewne nie, inaczej nie byliby korzystali z tego rodzaju gościnności, a przedewszystkiem tak jak i dygnitarz, jeżeli sobie sam nie chce ubliżyć, powinien wiedzieć u kogo i w jakich warunkach jest przyjmowany. Co go to jednak obchodzi, gdy tylko jego sybarytyzm i duma, zostały zadowolone. Wszakżeż to jego całe szczęście, jeżeli mu się zdaje, że pomiędzy panami szlachtą, jest jakby królikiem chociaż się takowa poza plecami jego śmieje i drwi.

Niestety, nasza szlachta jest niepoprawną i niczego się nienauczyła i nauczyć nie chce.

A szczególniej w Galicyi nie nie nauczył jej nawet rok 1846! — Uwagi nasze skreśliliśmy na podstawie sumiennych sprawozdań i orzeczeń, jakie wrażenie sprawiła podróż p. Marszałka, na warstwach niższych, na ludzie który twierdzi: „Panowie się chcieli zabawić, nas pospędzali do kupy, abyśmy patrzyli jak piją szampana i na tem koniec."

Dzienniki donoszą, że p. Marszałek udaje się wkrótce na kilka tygodni w góry; — podobno w Karpaty wschodnie w okolice Czarnohory. Kierunek tej podróży musi być prawdziwy, gdyż już przed kilku tygodniami przyjeżdżali z tamtych stron delegaci, aby ułożyć program, oraz poczynić przygotowania do bankietów, bram tryumfalnych, banderyj, oświetlenia gór itd. Zesumujmy te wydatki, a przekonamy się, że wystarczyłyby co najmniej na dwa ogniska przemysłu domowego, nawet bez subwencyi rządowych. z tych ognisk odniósłby kraj rzeczywiste korzyści.

Z Rady miasta.

(*K*) Zapowiedziane na dzień 28. b. m. na godzinę 6tą wieczorem posiedzenie Rady miasta, rozpoczęło się dopiero o godzinie ósmej przy dość nielicznym udziale pp. Radnych. Posiedzenie zagaił prezydent p. Dr. Gnoiński uwiadomieniem i zarazem zaproszeniem Rady miasta na popis Zakładu głuchoniemych Izraelitów, również na popis Szkoły przemysłowej, mające się odbyć 29. b. m. Referent p. Radwański odczytuje rozporządzenie ministeryalne odmawiające sankcyi nowej ustawie budowniczej dla miasta Lwowa i przedkłada równocześnie projekt nowej ustawy; wnosi aby Rada idąc za wnioskiem sekcyi przyjęła ją w całości. — Dr. Ciesielski wnosi, aby przystąpić do rozbierania ustawy całej szczegółowo, iżby wolno było przy każdym paragrafie głos zabierać. Dr. Milleret radzi projekt cały przyjąć en bloc. Oba te wnioski poddaje prezydent pod głosowanie i wniosek dr. Ciesielskiego większością głosów zostaje przyjęty.

Przystąpiono tedy do szczegółowego rozbioru projektu, a rezultat całej dyskusyi przedstawił się następująco: Cztery pierwsze paragrafy przyjęto bez dyskusyi. Przy paragrafie 5tym przyjęto poprawkę literalną, przedstawiającą cały ten ustęp inaczej. — W paragrafie 6. również na wniosek dr. Ciesielskiego przyjęto poprawkę o tyle, że brzmienie tego ustępu: „właściciel realności obowiązany jest nabyć od gminy pozostałą z regulacyi ulicy część gruntu" zmieniono na: „nawzajem służy mu prawo w pierwszym rzędzie nabyć część pozostałą gruntu".

Tak przyjęto dalej bez dyskusyi 31 paragrafów nstawy; gdy jednak przystąpiono do głosowania nad §. 32. pokazało się, że w sali nie ma kompletu. Jest to faktem tem smutniejszym, że posiedzenie zaczęte dopiero o godzinie 8mej, zostało już o trzy kwandranse na 9tą zdekompletowane. Fakt ten wywołał powszechne oburzenie. Dr. Gnoiński przemówił do pozostałych pp. Radnych, że w ten sposób działa się tylko na niekorzyść miasta, które wybierając swych reprezentautów, żąda od nich ścisłego przestrzegania obowiązków. Dr. Milleret wniósł aby odczytano listę Rady i ku wiecznej pamięci wpisać nazwiska niepoprawnych Radnych do protokołu wraz z naganą, oraz zażądać od nich kategorycznego oświadczenia, czy chcą nadal wchodzić w skład Rady lub nie

My z naszej strony dodamy że ku wielkiemu zmartwieniu Timesów lwowskich zdekompletowanie Rady nie nastąpiło ze strony „Łączności i zgody".

KRONIKA.

Procesa: Olgi Hrabar i współtowarzyszy, jakoteż hr. Della Scala contra Ks. Kaczalei p. Barwińskiemu.

Po skrupulatnem zastanowieniu się, gdy rozmiary „Strażnicy polskiej" niewystarczają aby można dać dokładny obraz tych procesów; w obec tego, że dzienniki krajowe dają bardzo obszerne sprawozdania, nasze zadanie jest inne; wyciągnięcie sumiennego sensu moralnego, wskazanie korzyści lub niebezpieczeństwa, jakie nam grozi. Tego obowiązku pilnować się będziemy ściśle i podamy go naszym czytelnikom w bezstronnej prawdzie, jak tylko zapadną wyroki.

Donoszą nam, że między wielu godnemi widzenia okazami wystawioną będzie na wystawie w Przemyślu latarnia elektryczna, która na ostatniej wystawie elektrycznej w Paryżu medalem złotym odszczególnioną została.

Podpisany Komitet pragnąc wszystkim, którzy na czas wystawy do Przemyśla przyjadą, dogodne pomieszkania po cenach przystępnych zabezpieczyć, upraszа P. T. wystawców i wszystkich zwiedzić mających wystawę, który na więcej jak na dni 5 do Przemyśla przybyć mają zamiar, by najdalej do dnia 15. Lipca r. b. donieść nam zechcieli, jakie pomieszkanie mieć sobie życzą.

Z komitetu wystawy rolniczo - przemysłowej w Przemyślu d. 26. czerwca 1882.

Sekretarz *Kazimierz Dworski.* Prezes: *Stanisław hr. Stadnicki.*

Do bojowników z roku 1846, 1848 i 1849. Od kółka weteranów z r. 1848 otrzymujemy następującą odezwę:

Wszystkich obywateli weteranów polskich. Galicyanów, lub z innych dzielnic Ojczyzny w Galicyi przebywających, którzy w ruchach, dążących do swobód i wolności w latach 1846, 1848 i 1849 czynny brali udział w Poznańskiem, na Węgrzech, nad Renem, w Sycylii, w Sardynii, lub gdziekolwiek indziej, wzywamy, by w celu zawiązania Towarzystwa wzajemnej pomocy, zechcieli nadesłać swe zgłoszenia zawierające miejsce obecnego pobytu, tak w kraju, jako też za granicami tegoż, szczegóły i daty, odnoszące się do ich osobistej działalności, z powołaniem się na pisma jakie posiadają, lub osoby uwierzytelnić to mogące, z podaniem stanowisk jakie zajmują i stosunków materyalnych w jakich się znajdują, najdalej do końca lipca 1882 administracyi „Dziennika polskiego" we Lwowie.

Wszystkie czasopisma polskie i obconarodowe, sprzyjające naszej narodowości i sprawie, upraszamy o uprzejme ogłoszenie tej odezwy w łamach swych dzienników.

Syn Olgi Hrabar Bela Hrabar, kadet od ułanów, aresztowany został, jak donosi „*N. fr. Presse*", z Pesztu w Mezö-Laborcz przez komisarza policyi Turczyńskiego (ze Lwowa?). Znaleziono przy nim kompromitujące papiery moskiewskie. (*Gaz. krak.*)

Na dochód funduszu „Stowarzyszenia wzajemnego kredytu i bratniego wsparcia robotników" odbędzie się w Niedzielę dnia 2 lipca 1882 *Wycieczka* do Żelaznej wody, nad stawem w majętności Wgo Kamińskiego. Wstęp od osoby 15 ct. Dzieci w towarzystwie osób starszych mają wstęp wolny. Każdy kupujący bilet, otrzyma los bezpłatnie na udział w rozegraniu doborowych przedmiotów.

Wycieczka do Pustomyt Towarzystwa „Rodzina" odbędzie się dopiero 9. lipca skutkiem zawodu, jakiego doznał Komitet ze strony muzyki.

Od Redakcyi i administracyi „Przemysłowca". W miesiącu lipcu zaczniemy z pewnością dawać dodatki fachowe z illustracyami, za które atoli szan. odbiorcy dopłacać będą musieli nieznaczną kwotę. Początkowo będziemy dawali illustracye dla pp. krawców, szewców, stolarzy i ślusarzy. W następnym numerze podamy bliższe szczegóły.

Wystawa sztuk pięknych we Lwowie. Dnia wczorajszego zwiedziliśmy aulę w Politechnice, gdzie komitet Tow. sztuk pięknych z niezwykłym pospiechem urządza wystawę w zamiarze bezzwłocznego otwarcia takowej. Otwarcie tej wystawy doznało w tym roku niezwykłej zwłoki, bo blizko dwa miesiące. Jakie powody przyczyniły się do tego opóźnienia, komitet zapewne objaśni. Jakkolwiek znaleźliśmy jeszcze obrazy zaledwie wydobyte z pak i przelotnie mogliśmy im się tylko przypatrzeć, to jednak musimy oświadczyć, żeśmy się nawet z opóźnieniem pogodzili. Wystawa nie będzie grzeszyć z początku ilością obrazów a jednak zasługuje na szczególną uwagę i niewątpimy ani chwili, że znawcy sztuki opuszczać będą aulę z daleko większem zadowoleniem, jak w innych latach. Z pobieżnego poglądu czerpiemy to przekonanie, że artyzm polski postępuje progresyjnie naprzód i że coraz nowe gwiazdy zaczynają świecić promiennym blaskiem na jego horyzoncie. Jakżesz to jest pocieszającem, że artyści, których niedawno społeczeństwo nasze poznało a ocena ich dzieł wypadła tylko względnie, składają nam dziś przed oczy dotykalne świadectwa sumiennej i wytrwałej pracy. U kilku spotykamy taki dodatni zwrot, że ze szczerego serca dajemy poklask takiemu liczeniu się z opinią publiczną. Wprawdzie i w tym roku, niebrak na pretensyonalnych szmermelach pseudo-geniuszów, którzy sztucznkami chcą zdobyć imię artystów. Jestto jednak źle obmyślana spekulacya, bo dziś czasy się zmieniły. Smak publiczności nabywa coraz więcej doświadczenia, to też z większą łatwością rozróżnia prawdziwe złoto od szychu. Właściwie powinniśmy na tych słowach dokończyć doniesienie o tegorocznej wystawie, ale że nas język świerzbi, a więc donosimy, że nasz Merward z Paryża imponuje ogromnie nadesłanem dziełem sztuki, — obrazem większych rozmiarów przed

stawiającym epizod z potopu. Nie mniejszą niespodziankę przygotował rodakom **Styka**, który obrał za temat do swej kreacyi ustęp z „Lilli Wenedy" Słowackiego. A jakąż radość sprawi nam **Kotarbiński**, kt óry poszedł w zupełnie odrębnym kierunku od dotychczasowego. Obdarza nas wspaniałym widokiem, nie narkotycznych scen apoteozujących bachanalja starego Rzymu w szkicach, ale wchodzi na koturnach do świątyni sztuki i odkrywa nam, do końca świata nieśmiertelną postać największego mistrza ludzkości — Syna Bożego, Chrystusa. Z tej kreacyi widzimy, że dla Kotarbińskiego nie będzie arcytrudną rzeczą stanąć w zapasy i z mistrzami sztuki. **Strzałecki** z Warszawy składa świetne dowody, co to może silna wola, która najtrudniejsze warunki zwycięża. Walczy on jeszcze wprawdzie z rysunkiem w obrazach większych rozmiarów, pomimo to postęp prawdziwie zadziwiający. Pomówimy o nim obszerniej na właściwem miejscu. Tymczasem składamy mu hołd za „**Czwartaka**" i „**Ułana 2 pułku**". Pojął ich tak i odzwierciedlił, że dusza chce wyskoczyć do tych serdecznych wiarusów i uściskać ich. Nieznamy wieku p. Strzałeckiego i wątpimy czy własnemi oczami patrzał na żywe pierwowzory. Musiał jednak mieć jasnowidzenie, aby z taką idealną prawdą przedstawić starych zuchów z pod Sammosierra, Grochowa, Ostrołęki. Takich niespodzianek przedstawi wystawa daleko więcej, chociażby dla najwybredniejszych smakoszów. Za tę nagrodę przebaczamy zupełnie komitetowi opóźnienie.

Wstrętne żebractwo jakiego w żadnem innem większem ucywilizowanem mieście spotkać niemożna, przybiera we Lwowie coraz większe rozmiary. Rzeczywiście trudno przejść przez ulicę pierwszorzędną miasta, lub też drogą, wiodącą do publicznych ogrodów, aby nie zetknąć się ze wstrętnem jakiem kalectwem, które żebrzący produkuje dla otrzymania jałmużny. Możnaby prędzej znieść sporadyczny taki widok, ale spotykać się jakby w muzeum anatomicznem z całym szeregiem takich okazów, to za silna elektryka dla nerwów, a szczególniej dla młodych kobiet. Widzieliśmy już niejednokrotnie, jak mdlały z przerażenia, gdy kaleka z natarczywą natrętnością podsuwał pod oczy ułomności lub zgniliznę ciała. Biorąc te fakta dosłownie, nie można dzisiaj wnijść ani do restauracyi, do cukierni lub kawiarni, do hotelu, do handlu więcej uczęszczanego; na Wysoki Zamek, ogrodu Jezuickiego i t. d., aby nie być pod wrażeniem tych wstręt budzących kalectw. Wypada zaznaczyć, że większa liczba tych kalek-żebraków zamieniła ułomności swe na ohydne rzemiosło. Doliczmy całą legję do najwyższego stopnia zdemoralizowanych malców obojga płci, która bezkarnie grasuje i napada ludzi, a często łży ich i gada sprośności a pojmiemy, jaki to obraz i przyjemności, przedstawiają się szczególniej obcym przejezdnym. Zapytujemy się, czy Świetna Rada miasta nie widzi obowiązku aby się nad tą szerzącą epidemią zastanowić? czy nie powinna udotować tak domu roboczego, aby to ohydne żebractwo tam umieścić i zawezwać do pomocy c. k. Policyę? Prywatna ofiarność ani jakiekolwiek towarzystwa humanitarne nie wystarczają ani nie mogą wystarczyć, jeżeli niechcą podsycać proletaryatu cierpiącego na pracowstręt. Żądamy **stanowczo** jakiego skutecznego kroku od Władz magistratualnych.

Jaśnie Wielmożny hrabia Mier *i Wielmożny pan Mordko Tenner czyli: niepoprawna przemysłowo galicyjska spółka.* — „Sztandar polski" donosił w ostatnim numerze o różnych praktykach tej szanownej spółki. Widocznie publiczność została zaciekawiona, bo oto już cztery dni z rzędu odbiera redakcya „Strażnicy polskiej" okazy pieczywa tej szanownej spółki, a właścicielki „**piekarni karlsbadzkiej**". — Te dokumenta pieczone mają wyobrażać **chleb**, służący na pokarm ludzki. W rzeczywistości powierzchnia ma podobieństwo do chleba; natomiast wewnątrz spotykamy się z plastyczną gliną, nawet po czterech dniach, gdy bochenek wyszedł z pieca. Byłoby pożądanem aby tak komisya sanitarna, jakoteż Urząd targowy poddali się konsultacyi p. Dr. Kilarskiego, naszego znakomitego okulisty i pana Dr. Feigla, niemniej uzdolnionego operatora organów słuchowych. Być może że poddanie się takim operacyom poskutkowałoby i dozwoliło odnośnym organom bezpieczeństwa publicznego przekonać się, że „karlsbadzka piekarnia" jest to zakład opodatkowany trucicieli publicznych. Kto niewierzy, niech się raczy potrudzić do redakcyi „Strażnicy polskiej", a przyzna słuszność że ani komisya sanitarna, ani Urząd targowy niespełniają swych powinności, inaczej spółka „piekarni karlsbadzkiej" pociągniętą by została do odpowiedzialności, piekarnia zaś sama zamknięta.

P. S. Dnia wczorajszego oddała redakcya „Strażnicy polskiej" corpus delicti, czyli bochenek chleba z piekarni karlsbadzkiej, p. referentowi biura targowego w Magistracie.

(K) **Znowu interpelacya.** Zwykle z nadejściem gorącej pory roku, a względnie zaraz na początku wiosny pojawiają się po rogach ulic rozporządzenia Rady miasta i magistratu nakazujące mieszkańcom domów ścisłe przestrzeganie czystości podwórz, zamiatanie i skrapianie ulic i t. p. Jak tedy rozporządzenia te bywają szanowane nietylko przez gospodarzy domów i stróżów, ale przez same Władze wydające owe rozporządzenia, przytoczymy tu jeden fakcik, malujący jasno i dobitnie, że się u nas wszystko dzieje tylko w teoryi, w praktyce zaś zostaje wszystko po dawnemu: Oto niedalej jak o kilkaset kroków od centrum miasta leży ulica Pilnikarska, jedna z prowadzących na plantacye Wysokiego Zamku. Na ulicy tej, niemówiąc już o innych wstrętnych niewłaściwościach, znajduje się przez całą długość tejże odwieczne błoto, o usunięcie którego ani się komu nie śniło postarać. Błoto to pokryte warstwą zgniłej zielonej wody, rozszerza po całej okolicy zabójcze wyziewy, szerząc różnego rodzaju zarazę. Powtarzamy, że ulica ta nie jest unikatem w naszym grodzie, i że świetna komisya sanitarna w takich miejscach powinna szukać przyczyn epidemji, trapiących miasto nasze prawie corocznie; dopóki to się nie stanie, wszelkie rozporządzenia pozostaną tylko czczym frazesem. Mieszkańcy tej ulicy udawali się już po kilkanaście razy do komisaryatu swej dzielnicy; ten ich odsyłał do magistratu, a magistrat do niego i t. d. Zapytujemy więc kogo należy: do kogo się właściwie mają udać o przestrzeganie porządku? Możeby nas zechciał w tym względzie pan Hochberger, dyrektor Urzędu budowniczego objaśnić.

Wdzięczność rodaków. Donoszą nam z Cieplic czeskich, że 24 b. m. odbywała się tam ciekawa uroczystość. W Cieplicach bawi wielu Polaków ze wszystkich ziem polskich dla poratowania zdrowia, dla których miejscowy lekarz Dr. **Władysław Krajewski**, jest prawdziwym opiekunem i serdecznym przyjacielem. Dnia 24. Czerwca były jego imieniny a towarzystwo polskie chcąc mu złożyć dowód wdzięczności, zamówiło solenną mszę świętą. Do kościoła przybył solenizant wraz z rodziną. Miłe wrażenie czyniła dziatwa jego ubrana w kontusiki. Na chórze grała wojskowa kapela. Po nabożeństwie wszyscy zebrani w kościele rodacy, odprowadzili solenizanta do jego pomieszkania „Villa Polonia", gdzie mu składano serdeczne życzenia. Panie zarzuciły go formalnie pysznymi bukietami; a byli tacy, którzy ze łzą w oku wysławiali swą wdzięczność szlachetnemu doktorowi, który 10 lat przepędził jako wygnaniec na Syberyi. Dzień ten dla gości kąpielowych ma jeszcze inne znaczenie; bo gdy przedtem żyła cała kolonia polska w rozbiciu i każdy dla siebie, w dniu tym nastąpiło ogólne zbliżenie, ustała samotność i jakoś nam raźniej.

Ciekawy anons zamieściły były gazety warszawskie. Warto go przeczytać. — Jest w nim mowa o tem, że na Podolu zdarzają się bitwy i rozruchy, ale że kto na jarmark przybędzie, ten niech się niczego innego nie boi, tylko **pożaru** i **kozaków**, notabene znanych z kradzieży.

„Zarząd dóbr Jarmolińce podaje do wiadomości panów kupców i fabrykantów, biorących udział w walnym jarmarku, trwającym od 15go Czerwca po 15 Lipca w m. Jarmolińcach, podolskiej gubernii, że z *powodu rozruchów antisemickich i częstych pożarów* będą w roku bieżącym przedsiębrane wszelkie możliwe środki dla zapobieżenia wyżej wymienionym klęskom, mianowicie: **kilka oddziałów piechoty** i **kozaków** będą odkomenderowane na czas jarmarku; także budują się rezerwoary z wodą, na głównych ulicach i placach przeznaczono kilkadziesiąt koni do wożenia wody i **sprowadzono**, z wielkim kosztem **sikawki** i inne przyrządy, ułatwiające przerwanie i stłumienie ognia. Słowem, zarząd dóbr Jarmolińce przedsięwziął wszelkie środki dla zapewnienia spokoju w czasie jarmarku i jest pewny, że panowie kupcy i fabrykanci, **tem zachęceni**, raczą przyjechać z towarami.

Ciekawość, który kupiec pospieszył do Jarmoliniec na takie zaproszenie. *(Gon. Wiel.)*

Recepta. Zdaje się, że nie dosyć jeszcze tutejszych głosów, albowiem w tych dniach „Głos" aż z Warszawy nawołuje, i to nie mężczyzn, ale już Polki Wielkopolanki, żeby więcej pracowały około utrzymania **ziemi i oświaty** ludu. Autorka jako środki do tego poleca „**pracę**" i „cywilizacyę na podstawach niewzruszonej moralności opartą".

Gdy mężowie posnęli, „któż dziś, pyta autorka, jeżeli nie trzecia falanga, jeżeli nie polskie niewiasty zdolne pobudzić do działalności mężów, synów i braci?!" „Zadanie to nie łatwe! — to pobudzenie mężów itd. do działania, woła autorka, bo — — lecz nie powiada dlaczego — pewnie żeby nie być niedelikatną dla płci brzydkiej. — Ale daje ona za to niewiastom polskim dobrą radę, żeby się umiarkowały w **zbytkach, strojach i zabawach**.

Na to zawsze zgoda; bo jeżeli płeć brzydka tu i owdzie może za wiele przeje, przepije, przespi i przegra, to drugie i trzecie tyle płeć piękna tu i owdzie przestraja i przekąpie, biorąc do tego swe potrzeby po większej części z zagranicy i za granicę wyjeżdżając do „wód".

Zdaje nam się przecież, że wymagać od niewiast naszych, żeby „ziemi" pilnowały, to zbyt wielkie żądanie. Dość, gdy żona będzie tego pilnowała, żeby mąż, mając groszy 10 w kieszeni, wydał tylko 9, a nie 11 lub 12, jak się zwykle dzieje, a do czego kobiety głównym są powodem, boć główne zabawy, wydatki i stroje, jeżeli nie **przez** nie, to **dla nich** ponosi mężczyzna polski, a wszystko dla tak zwanego „**szyku**" a raczej „**szychu**" społecznego.

My jesteśmy bardzo za zewnętrzną cywilizacyą, tą co się to **przepychem** zowie; ale koszta tego przepychu powinny być zapłacone z góry a nie brane na **kredyt**, bo ten nas zrujnował najbardziej.

(Gon. Wiel.)

Teatr.

(Odetta).

(R) Niejednokrotnie podnoszono już we Francyi, czy to w pismach, czy w parlamencie, czy wreszcie na teatralnych deskach sprawę rozwodów. Sprawa ta, jak z tego wnosić można, jest widać sprawą żywotną społeczeństwa francuskiego i dla tego posłużyła znakomitemu Sardou za temat do nowej sztuki. Jako punkt wyjścia posłużyło tu sprzeniewierzenie się żony swemu mężowi, temat tak ukochany przez Sardou.

Odetta, — osoba młoda, wesoła, obdarzona usposobieniem miłostkowem, której nie wystarcza mąż i domowe ognisko, otacza się rojem młodych wielbicieli, z których jednemu oddaje się w zupełności. — W przekonaniu swojem jest ona najzupełniej usprawiedliwioną, uważa bowiem, że jeżeli temu lub owemu mężczyźnie wolno mieć zakulisowe miłostki, to dlaczegóżby ona pozwolić sobie tego nie mogła. Podczas więc chwilowej nieobecności męża naznacza we własnym domu schadzkę kochankowi, który się niebawem zjawia. Trzeba przypadku, że mąż niespodzianie nadchodzi, chwyta ją na gorącym uczynku i zamiast zabić, wypędza w nocy z domu. Dzieje się to wszystko w akcie pierwszym, niejako w prologu Odetta przedstawia się tu jako zła żona, ale jest dobrą matką, kochającą nad życie swoją córeczkę Leontynę.

W następnych odsłonach, a zauważyć należy, że dzieje się to w lat piętnaście po tej katastrofie, zachodzą wielkie zmiany. Odetta przez te 15 lat prowadzi życie wesołe, hulaszcze, przechodzi w ręce tego lub innego kochanka i w akcie trzecim widzimy ją w domu gry, wspartą na ramieniu oszusta, który ją eksploatuje. Przez cały ten czas Odetta nie widuje się z córką, bo ją jej odebrano, przeciwko czemu ona jednak żywo protestowała. Tu, pod koniec aktu trzeciego, zaczyna się prawdziwie dramatyczna akcya.

Córka dorosła — ma wyjść za mąż. Spełnieniu najsłodszych marzeń córki, którą ojciec wypieścił i wychował, był jej nianiką, boną i szwaczką, staje na przeszkodzie matka — rozpustnica.

Matka narzeczonego Leontyny, dowiedziawszy się o życiu jakie prowadzi Odetta, nie pozwala na ten związek. Stawia za warunek, aby Odetta przestała używać nazwiska swego męża, aby wreszcie noga jej nie postała we Francyi.

Hrabia de Clairmont-Latour chce ofiarować znaczne sumy pieniędzy, aby tylko Odetta zgodziła się na te warunki. Jest ona właśnie w krytycznej pozycyi — majątek zrujnowany, a z powodu oszustwa p. Frantenac, którego jest kochanką, grozi jej niebezpieczeństwo.

Odetta jednak nie przystaje na taką propozycyą. Wszystko jak mówi, wydarliście mi, tego się nie pozbędę za nic. Zjawia się pan Hrabia de Clairmont-Latour błaga ją, zaklina na miłość dziecka. Odetta nareszcie ocknęła się. Nie dba o pieniądze, o nic — ale przebudziło się w niej uczucie miłości matki do dziecka. Pragnie zobaczyć swoją córkę i widzi się z nią jako dawna przyjaciółka matki. Na widok córki, tej wcielonej prostoty, pełnej powabu i niewinności, żal jej szczęścia, które utraciła. Uczucie matki bierze górę, rozbraja Odettę i dla szczęścia córki rzuca się w nurty morza.

Intrygi więc prawie nie ma, a dramat polega na pysznych dialogach i efektownych sytuacyach. Sam wątek, myśl, dała by się przedstawić w jednym akcie, dla zrobienia jednak silniejszego wrażenia, autor pododawał mnóstwo rzeczy, bez których sztuka nie byłaby tak piękną. Lecz nie jest ona bez zarzutu, pomimo tak pysznej architektoniki.

Autor miał głównie na celu tendencyą, mianowicie wykazanie potrzeby istnienia rozwodów. Miał to na celu, bo przed wystawieniem Odetty ogłosił drukiem, niejako komentarz, przedmowę, w której wyjaśnia i domaga się rozwodów. Idąc więc konsekwentnie powinienby potępić Odettę, a przedstawić jaskrawiej cierpienia męża, Hrabiego de Clairmont Latour, powinienby wykazać, że separacya z taką żoną jest niedostateczną, że należy zerwać wszystkie węzły, które dawniej małżonków łączyły. Tymczasem każdy z widzów, po wysłuchaniu sztuki, wynosi ze sobą współczucie dla Odetty. Któż — jak nie Hrabia przy-

czynił się głównie do tego, wyrzucając żonę, kobietę w nocy z domu swego? Co miała zrobić lepszego ta kobieta, jak nie rzucić się w ramiona kochanka? Gdzie znalazła przytułek jak nie wśród sobie podobnych, lub może gorszych? Pozbawiono ją naraz wszystkiego, nawet dziecka, które tak kochała.

Usprawiedliwiając w ten sposób Odettę, zbladła tendencya, prawie że ją autor wycofał ze swego utworu. Bronić by tu mogła autora ta okoliczność, że w sztuce nie przedstawia się nigdy jasno jak na dłoni, to — czego się żąda, że wyprowadzenie wniosków należy do słuchacza.

Zdaniem naszem, powinienby był autor dać preferans jednej stronie, tę lub ową szalę przechylić, naprowadzić, jednem słowem, słuchacza do tego a nie do innego wniosku i sądu. Jest to rzecz ważna, bo sztuka traci na niej wiele. Ostatnie wrażenie nie brzmi harmonijnie z poprzedniem, ani z założoną przez autora tendencyą. Nie wiemy, po wysłuchaniu całej sztuki, czy autor domaga się rozwodów, czy usprawiedliwia w osobie Odetty — upadłe kobiety, żony rozpustnice. Drugim zarzutem jest poświęcenie się Odetty dla córki, otoczenie jej aureolą bohaterstwa. Autor psychologicznie starał się rozdzielić dwa uczucia: uczucie matki do dziecka i miłość żony do męża. Hypoteza — w praktyce nie dowiedziona. Dobra żona będzie dobrą matką, ale na złą żonę a dobrą matkę — matkę, poświęcającą się, my nie przystajemy. Odetta jest kobietą upadłą; przez lat piętnaście frymarczy wszystkiem — sławą swego męża i córki. Przez lat piętnaście wiruje w mętach społeczeństwa, w towarzystwie tak wyuzdanych dam, jak hr. Karoly, która w tryumfujący sposób opowiada o tem, że ją publicznie wypoliczkowano. Czy taka kobieta może być dobrą matką? Czy może się zdobyć na tak heroiczne poświęcenie? Jest to niemożliwe, fałsz zręcznie upozorowany.

Postać Odetty odtworzyła pani Nowakowska zupełnie zadowalniająco. Niektóre momenta jej gry były pełne uczucia, a boleść matki, widzącej swoje dziecię od której ją cała przepaść oddziela, z prawdziwym artyzmem oddała.

Pan Zboiński, Hrabia de Clairmont-Latour, dość wiernie wywiązał się ze swego zadania. W pewnych miejscach należałoby inaczej wyrazić boleść męża, nie tylko jak w akcie pierwszym, przez załamywanie rąk, podniesienie głosu. W takich chwilach, gdzie słów zwykle braknie na wyrażenie bolu, rozpaczy, wymaga się gry twarzy, odpowiednich ruchów, które to braki przy głębszem opracowaniu mógłby pan Zboiński wypełnić.

Grze p. Wisłobodzkiej wieleby można było zarzucić, usprawiedliwia ją tylko to, że rolę Leontyny w skutek nagłej słabości p. Kwiecińskiej, objęła w sam dzień przedstawienia. Żal doprawdy z tego powodu czujemy do Dyrekcyi teatru.

Panna Knapczyńska — co z przyjemnością zauważamy — postępuje naprzód. Scena z mężem w akcie 2gim, wypadła z prawdziwym wdziękiem i uczuciem.

Pan Kwieciński i p. Podwyszyński z humorem i zrozumieniem oddali swoje role.

P. Bystrzyński, narzeczony Leontyny był za sztywny.

Rażącym był tylko p. Nowicki — kochanek Odetty. Na takiego kochanka ani my, ani nie przystałaby Odetta, kobieta wymagająca, wykształcona.

Wszystkie mniejsze rólki, naszkicowane tylko przez autora, z których jednak zdolny aktor wiele wydobyć może, wypadły harmonijnie z całością i były odpowiednio obsadzone.

Dla nerwowych, niedokrwenych i osłabionych

są zalecane przez pierwszorzędne powagi lekarskie kraju, premiowane na wystawie przyrodniczej lekarskiej w Krakowie:

MALAGA z CHINĄ

jako też

MALAGA z CHINĄ i ŻELAZEM

wyrobu HENRYKA BLUMENFELDA

aptekarza pod „złotym Słoniem" we Lwowie.

Prof. Dr. Adam Czyżewicz. Skutki osiągnąłem bardzo zadowalniające i mogę przetwory te sumiennie polecić.

Prof. Dr. Józef Weigel. Z najlepszym zapisuję skutkiem i każdemu, u kogo zachodzi potrzeba używania podobnych przetworów, jak najlepiej polecić je mogę.

Dr. Ignacy Rosner, c. k. radca sanitarny. Przekonałem się o znakomitej skuteczności preparatu tego, tak, iż wyrób powyższy uznać należy za bardzo cenny środek leczniczy.

Dr. Zygmunt Lindner, prymarj. oddziału chorób ocznych. Przekonałem się, że środki te znakomite odnoszą skutki.

D. 1. Lipca 1881. Uhrynów górny o. p. Stanisławów.

Wielmożny Panie. Proszę o jak najprędsze wysłanie dwóch butelek Malagi z chiną i żelazem do Prus dla matki mojej Hrabiny Michaliny Czapskiej w Bromberg, mocno osłabionej. — Jeżeli lekarstwo to okaże się dla Niej równie skuteczne jak dla siostry mojej Pani Burzyńskiej w Uhrynowie, to wkrótce będziesz Pan miał znaczną klientelę w Poznańskiem, czego serdecznie pragnę, bo i sama doznałam wzmocnienia używając tylko bardzo krótko tego środka.

Zostaję z szacunkiem

Matylda Osieciмska.

Chrzanów dnia 6. Czerwca 1881.

Wielmożny Panie. Proszę o ponowne przysłanie za pobraniem pocztowem należytości dwóch butelek Malagi z chiną i żelazem, **wynurzając przytem słuszne uznanie za skuteczność tego wybornego środka.**

Z szacunkiem: Leopold Cyter.

Uwaga. Ponieważ przetwory te wyrabiają się z wszelką starannością i z wyśmienitej jakości składników, przeto ostrzega się Publiczność przed licznemi naśladownictwami i fałszowaniami i zwraca się uwagę na to, ażeby każda flaszka podpisem **HENRYK BLUMENFELD** i godłem apteki pod „ZŁOTYM SŁONIEM" we Lwowie zaopatrzoną była.

Cena butelki Malagi z żelazem 2 złr., Malagi z chiną i Malagi z chiną i żelazem 2 złr. 50 ct. Opakowanie od jednej butelki 20 ct., od dwóch 25 ct.

Główny skład tych przetworów u wynalazcy **aptekarza HENRYKA BLUMENFELDA, we Lwowie,** zkąd też wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą załatwia się.

Składy na prowincyi: w Krakowie w aptece Stockmara Tarnopol apt. Fr. Jamrógiewicz, Kołomyja apt Sidorowicz Stanisławów apt. Admirowicz, Horodenka apt Axentowicz, Ustrzyki apt. Riedl, Brzeżany apt. Hausberg, Żydaczów apt. Bardasz, Jarosław apt. de Grzymała Wisłocki. Tarnów apt. Reid. 9—0

MAGAZYN NOWOŚCI

E. MACHAYSKI

dawniej L. M. FEINTUCH & MACHAYSKI

we Lwowie

plac Maryacki, w gmachu Banku Hipotecznego vis-à-vis Hotelu Georg'a

poleca

Najmodniejsze eleganckie parasolski po złr. 5, 6, 8, 10 i t. d.

Wielki wybór najmodniejszych wachlarzy po złr. 1, 1·50, 2, 3 i t. d.

Kapelusze męzkie filcowe najnowszego fasonu po złr. 4 i 5.

Rękawiczki męzkie, znane z dobrego gatunku po zł. 1·80.

Rękawiczki damskie o 3 i 4 guzikach po złr. 1·50

Wielki wybór najmodniejszych krawat damskich i męzkich.

Parasole angielskie jedwabne nowego systemu po złr. 6·50, 7, 8 i t. d.

Wiele nowych artykułów w galanteryi.

Skład perfumeryi francuzkiej i angielskiej.

Ceny niższe jak dawniej.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

A. DUBLOWSKI

ulica Hetmańska l. 8.

poleca Wysokiej Szlachcie i P. T. Publiczności

nowo urządzony

MAGAZYN

i

PRACOWNIĘ SUKIEN MĘSKICH

zaopatrzone najlepszym wyborem

materyj krajowych i zagranicznych.

10=26

Farby olejne

zupełnie do użycia gotowe,

do malowania drzwi, okien, podłóg, dachów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych i t. p., oraz wszelkiego rodzaju lakiery, werniksy, farby olejne w tubach, farby techniczne, drukarskie i farbiarskie, palety, pendzle, bronzy, kit i wszelkie w zakres tychże wchodzące artykuły w gatunkach doborowych i po najumiarkowańszych cenach, — poleca

Skład fabryczny farb, lakierów, produktów chemicznych

oraz **Handel materjałów**

Hübner i Hanke

we Lwowie, Rynek, l. 29,

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franko. 4—0



CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany we wszystkich najnowszych barwach wszelkie rodzaje męzkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 41—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

Zakład zdrojowo kąpielowy w RYMANOWIE

w powiecie Sanockim.

WODA zawierająca jod, brom, żelazo, sól, sodę, lit i gaz węglowy, używana ogólnie w cierpieniach z bezkrewności i szkrofułów pochodzących.

KĄPIELE ciepłe mineralne parą ogrzewane po 40, 50, 70 ct., dziecinne kąpiele o połowę taniej. Taksa wstępna 1 zł. taksa na całą familię 2 złr.

Kąpiele rzeczne i tuszowe.

Żętyca, ciepłe mleko prosto od krowy.

POKOJE umeblowane po 30, 50, 80 centów, do 1 złr. 50 ct.

RESTAURACYA zdrowa i tania wydaje porcyami lub za abonamentem miesięcznym od 15 zł. za obiad i wyżej. Jedzie się gościńcem rządowym do Rymanowa, ztamtąd ćwierć mili drogą prywatną. Z Rymanowa do Zakładu konie dworskie nająć można. Kościół, apteka, poczta i telegraf w miasteczku. Doktor mieszka stale w Zakładzie.

Książeczki z dokładną informacyą bezpłatnie na żądanie Zarząd Zakładu wyseła.

Magazyn Nowości i Drobiazgowy

W. BYSTRZONOWSKIEGO

Lwów, ulica Halicka l. 18.

4–6

poleca świeże transporta najtaniej:

Sznurówki francuskie (**ceny zniżone**) 1·20, 1·80, 2, 2·00 3, 3·50, 4, 5, 6, 8, 10 zł.

Hafty saskie do bielizny.

Krawaty szerokie najnowsze męskie po 60, 80, 1, 1·20, 1·50, 1·80, 2, 2·50.
Krawaty długie 20, 30, 50, 80, 1, 1·50
Krawaty wiązane 20, 30, 50, 60, 80, 90
Szaliki męskie 50, 80, 1, 1·20, 1.80, 2.
Kołnierzyki poczwórne tuz. 2·70, sztuka po 24 ct.
Manszety poczwórne tuz. 4·60, para 60 ct.
Szelki ang. 50, 80, 1, 1·20, 1·40, 1·80, 2 zł., 3·50.
Chustki jedwabne na szyję 80, 1, 1·50, 2, 3, 4 zł.
Parasole jedwabne 4·50, 5, 5·0, 6, 7, 8, 9, 10 zł.
Parasole wełniane 1·20, 1·50, 1·80, 25, 2·50, 3, 3·50, 4 zł.
Wstążki, Aksamitki, Koronki, Welony, Aksamity.

Kołnierzyki damskie gładkie, tuzin 2·80, 3, 3·50, szt. 24, 25, 30 ct.
Kołnierzyki w garniturach haft. po 80 ct., 1, 1·20, 1·50, 1·80, 2 do 6 zł.
Kryzy w stu wzorach modn. po 10, 15. 20, 30, 40, 50, 60, 70, 80 do zł. 1,
Kokardy najmodniejsze po 60, 80, 1, 1·20, 1·50, 2, 2·50.
Szaliki damskie po 50, 90 ct., 1·20, do 4 złr.
Pończochy saskie, tuzin 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11 złr.
Pudry „Veloutin“ Fay, pudełko 1·80.
Prawdziwa woda kolońska double po 50 ct., 1 zł., 1·80, 2, 2·50, 3, w tuzinach 20% opustu.
Satyny, Guziki i wszelkie przybory do szycia i haftu.

Łaskawe zamówienia zamiejscowe wyséła odwrotną pocztą.

Ważne dla pp. młynarzy!

Uwiadamiam moich Szanownych komitentów, że tylko p.

ADOLF SILBERMANN

właściciel piekarni parowej i realności we Lwowie

ma pełnomocnictwo do wyłącznej sprzedaży moich sławnych francuskich kamieni i gazy jedwabnej młynarskiej.

Berlin i Drezno, w Czerwcu 1882.

Karol Goldhammer,
pierwszy fabrykant francuskich kamieni i gazy jedwabnej młynarskiej.

Na podstawie powyższego uwiadomienia mam zaszczyt polecić się Szanownym pp. właścicielom i dzierżawcom młynów.

Z szacunkiem
Adolf Silbermann,
właściciel piekarni parowej i realności we Lwowie.

1—3

Ważne dla pp. młynarzy!

Ważne dla pp. młynarzy!

Ważne dla pp. młynarzy!

BAZAR MARKIEWICZA

Pierwszy skład wyrobów krajowych

i

magazyn towarów bławatnych,

we Lwowie plac Maryacki l. 10.

utrzymuje na składzie i poleca:

MATERYE WEŁNIANE w wielkim wyborze

bareże, satyny, fulary, kretony i t. p. — Płótna, obrusy i ręczniki

domowego wyrobu z Korczyny, Dębowca i z Błażowej

a mianowicie:

Płótna białe, prześcieradłowe i koszulowe w sztukach 34 metrowych po zł. 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19.50. 21, 22, 24, 26, 28.
Płótna półbielone na ścierki, fartuchy, płachty w sztukach po 28 metrów — po zł. 7.50, 8, 10, 10.50, 11.50, 12 i 13.
Płótna szare cienkie i grube, na pokrowce, namioty, płaszcze, wory i woreczki, tudzież dla krawców sztywne — po zł. 6.50, 7, 7.50, 8 i 10 sztuka.
Szare płótna żaglowe „segeltuchy“ grubsze i cieńsze — po ct. 30, 36, 40, 44 i 46 metr.
Drelichy kolorowe liberyjne andrychowskie równie i płócienka kolorowe — po ct. 34, 36, 38, 40, 42, 44, do 46, metr.
Prześcieradła bez szwu, duże zł. 2.15 i 2.50, dziecinne zł. 1, 1.25 sztuka.
„ półbielone do kąpiel po zł. 1.25 i 1.60 sztuka.
Obrusy białe po zł. 1.20, 1.80, 2.40, 3.60 i 5.50 sztuka.
Serwety „ duże po 4, 4.40, 4.80, małe 1.80 i 2.20 tuzin.
Ręczniki „ po zł. 4.20, 4.80, 5.80, 7.30 i 8.40 tuzin.
Ściereczki gotowe do szkła po 2.40, 3, i 3.60; do kuchni grube 3.36 tuzin.
„ do prochu kolorowe po 3.80 i 4 tuzin.
Maglowniki już obrębiane po ct. 60 i 70 sztuka.
Sienniki gotowe szare zł. 2, półbielone 2.50, kolorowe 3, sztuka.
Płachty rzepakowe już gotowe, 40 łokci □ po zł. 8, sztuka.
Szkarpetki chyrowskie i wyrobu Heydenreicha niciane grube po zł. 3, szare cienkie 4, białe cienkie 4.50, 6, 8, tuzin.
Pończochy Heydenreicha z fil d'Ecosse z bawełny Jumle, po zł. 8, 9, 10, 12, 14 i 16, t.
Koronki niciane białe i szare z Bobowy i z Pieniak po zł. 1.50, 2, i 250, sztuka.
Ruskie hafty jako wstawki do bielizny w sztuczkach 3 metrowych.
Kilimki ruskie, czysto wełniane dywaniki 2¼ metrowe po ct. 20, 26, 30 i 36, sztuka.

Bardzo odpowiednie na upominki.

Rzeźby z Rymanowa i Zakopanego.

Kasetki, przyciski do papieru, talerze na chleb, tace, wieszadła, łyżki i grabki do sałat, noże do rozcinania papieru, postumenciki na cygara, na zapałki, ozdobne rączki do piór i t. p.

Wyroby koszykarskie z Rudnika i Jarosławia.

Koszyki ozdobne, z łoziny, sitowia, słomki ryżowej i ze trzciny japońskiej po 12, 18, 32, 40 60, 80 ct., po zł. 1, 1.15, 1.30, 1.40 do 2. — Kosze i walizki podróżne i bieliznowe po zł. 2.40, 3, 4 i 4.50.

Pręcikowe meble werandowe

gustownie splecione i lakierowane

krzesła, foteliki, kanapki, stoły i stoliki.

Ces. król. uprzyw.

MŁYN PAROWY

Józefa Thoma i Syna

we Lwowie — dostarcza:

grys pszenny po zł. 3.30
grys żytny „ „ 3.70 } za 100 kilo netto

z dostawą do jednego z dworców lwowskich. 3–0

J. Neuhöfer

c. k. nadworny 39–0

optyk i mechanik

ulica Karola Ludwika l. 9.,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania. pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

MLECZARNIA

TOWARZYSTWA SPOŻYWCZEGO

przy ulicy Kościelnej, l. 8,

otrzymuje mleko z folwarku **Malczyce** trzy razy dziennie i sprzedaje: świeże niezbierane mleko po 8 ct. litr; śmietankę po 28 ct. litr, mleko kwaśne, podśmietanie, zbierane słodkie mleko po odpowiednio niskich cenach.

Na zamówienia miesięczne mleczarnia dostawiać będzie do domów mleko i śmietankę po cenie o 1 ct. na litrze wyższej.

Wyrąb mięsa

Towarzystwa Spożywczego

przy ulicy Kościelnej l. 8
przy ulicy Wekslarskiej l. 4

Pomimo podrożenia wołów

Towarzystwo sprzedaje mięso po niskich cenach:

Pieczeń, rozbratel	pół kila	30	ct.
Krzyżówka	„ „	28	„
Usztyk	„ „	25	„
Plecówka	„ „	23	„
Szponder, poprzeczka etc. . .	„ „	22	„
Polędwica	„ „	33	„

Mięso najlepszego gatunku z wołów opasowych.

Pieczywo wszelkiego rodzaju

Towarzystwo spożywcze wypieka we własnej piekarni z czystej mąki we własnym zarządzie mielonej i sprzedaje we własnych sklepach z opustem 20%
przy placu Dominikańskim l. 1
przy ulicy Kościelnej l. 8
przy ulicy Gródeckiej l. 71
zaś przy ulicy Majerowskiej i we wszystkich większych grajzlerniach z opustem 10% za kartki zakupione w biurze Towarzystwa. 4–0

W centralnym sklepie Towarzystwa spożywczego sprzedaje się między innemi po cenach najniższych **wszelkiego rodzaju świeże wody mineralne**; także nowalie: szparagi, ogórki, kalafiory i t.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.